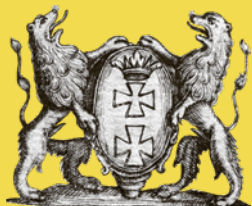


W atelier WL4
zgaszono
światło



► Str. 10



PARTNER WYDANIA

SPORT W SZKOLE
z **Energa**



► Str. 18

Energa

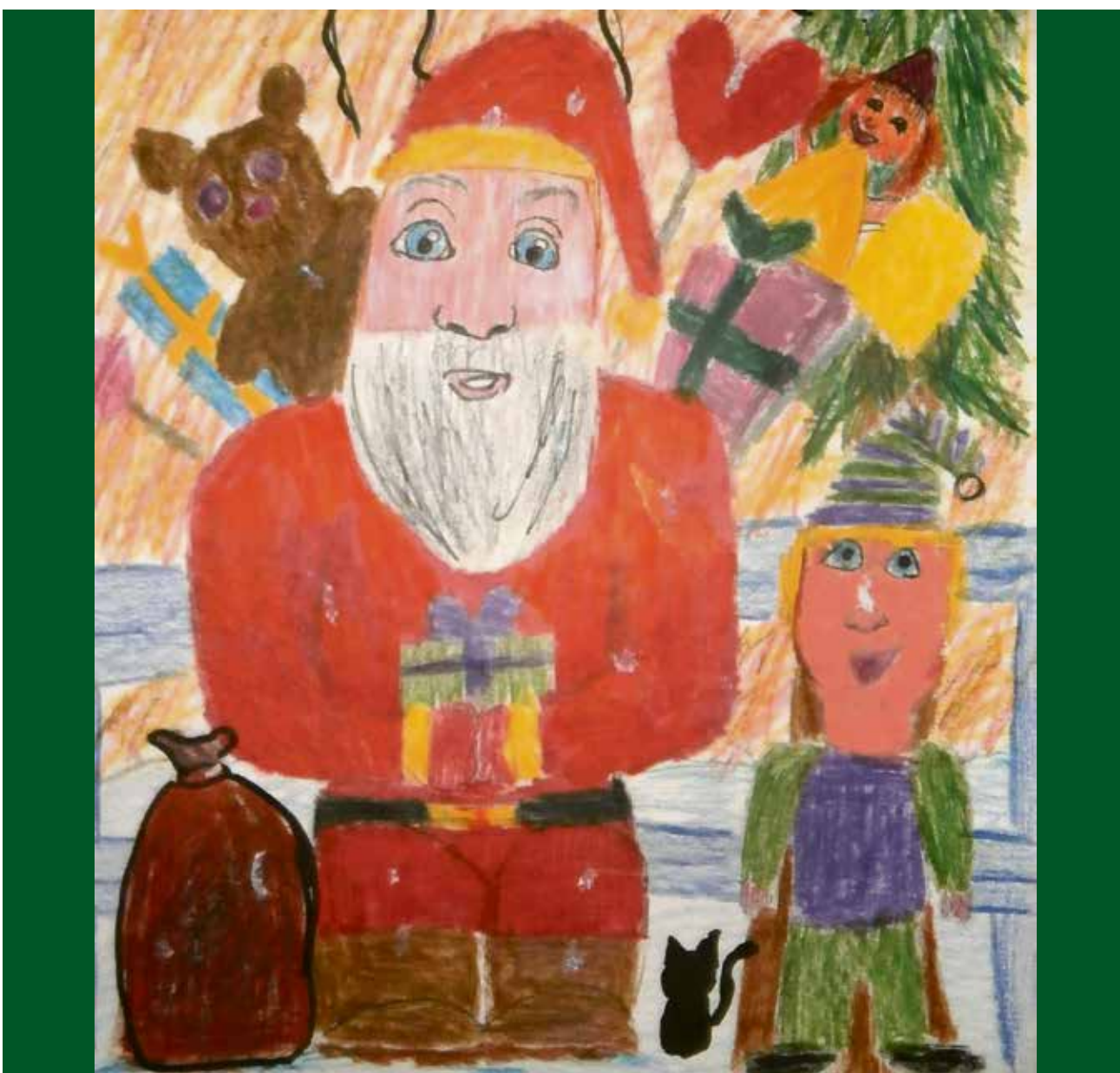
► GAZETA GDAŃSKA

TYGODNIK BEZPŁATNY | NR 509 | 20.12.2017 r. ISSN 2544-2864

NASTĘPNE WYDANIE UKAŻE SIĘ 5.01.2018 r



GDY PIERWSZA GWIAZDKA
ZAŚWIECI NA NIEBIE
BĘDZIEMY WZAJEMNIE
ŻYCZLIWI DLA SIEBIE
Z SERC SZCZERYCH POPLYNĄ ŚWIĄTECZNE
ŻYCZENIA
DLA WSZYSTKICH
W WIGILIĘ BOŻEGO NARODZENIA
OPLĄTKIEM SIĘ DZIELIĆ
BĘDZIEMY POSPOŁU
RÓDZINNIE SIĄDZIEMY
DO PIĘKNEGO STOŁU
GDZIE KARP, KLUSKI Z MAKIEM
I ZUPA GRZYBOWA
GDZIE NASTRÓJ ŚWIĄTECZNY
I MIŁA ROZMOWA
ROZTKLIWIĆ SIĘ NIE WSTYD
PRZY DŹWIĘKACH KOŁĘDY
PASTERKĄ ZAKOŃCZY
W WIGILIĘ OBRZĘDY



Kartka świąteczna autorstwa Zuzanny Wach lat 10, z Powiatowego Ogniska
Plastycznego w Malborku



**Ciepłych Świąt
Bożego Narodzenia
oraz udanego Nowego Roku 2018
życzy Klientom,
Partnerom i Przyjaciółom**



Akapit wydawcy

Bieda dobra na wigilię

Przed nami święta Bożego Narodzenia.

Dla jednych dostatek.

Prezenty, choinka, barszcz, pierogi i karp na różne sposoby.

Dla innych nędza wystawia na publicznie.

Namioty, kolejki, barierki, paczki na raz.

Na końcu prezydent i jego towarzystwo.

Władza lubi biedę zwalczać 24 grudnia.

W dni pozostałe bieda władzy nie jest potrzebna.

Chłodzi, nie grzeje.

Marek Formela

Liczba

3,01 mld zł

dochody Gdańska w 2018

3,3 mld zł

wydatki Gdańska w 2018

18 600 zł

koszt spinek i szpilek z bursztynu z logo Gdańska

49 200 zł

koszt spotów promujących segregację odpadów w Gdańsku

Cytat tygodnia

- Moim zdaniem, ordynacja wiekszościowa jest w ogóle zła(...) gdyby to tylko ode mnie zależało, wprowadziłbym ordynację proporcjonalną we wszystkich gminach - Marcin HORALA, poseł PiS.

- Ostatni rok był czasem intensywnego współpracy między wicepremierem Morawieckim a NFZ. Owocem tej współpracy jest chociażby ostatnia zmiana ustawy budżetowej na rok 2017, która dotyczy aż miliarda złotych. To pierwsza tak duża kwota, którą budżet państwa desygnuje dla NFZ na uregulowanie płatności - Elżbieta RUCIŃSKA-KULESZ, dyr. pomorskiego NFZ.

"Rozmowy kontrolowane" - RADIO GDAŃSK

GAZETA GDAŃSKA

Redaktor naczelny

Marek Formela

Sekretarz redakcji

Tomasz Łunkiewicz

Reklama

603-692-609

Projekt graficzny i skład

Barbara Kraskowska

Wydawca

Dom Prasy

Formela Spółka Jawna
ul. Targ Drzewny 3/7 p. 505
80-886 Gdańsk
tel 58 322 02 07

Pierwszy numer
Gazety Gdańskiej ukazał się
1 kwietnia 1891 r.

Redakcja nie ponosi odpowiedzialności
za treść reklam i ogłoszeń

Polska flaga rodziny Gruszkowskich ze Lwowa eksponatem miesiąca Muzeum II Wojny Światowej

Biało-czerwona flaga przywieziona przez rodzinę Gruszkowskich ze Lwowa jest eksponatem miesiąca Muzeum II Wojny Światowej.

W piątek 15 grudnia w holu Muzeum II Wojny Światowej odsłonięto eksponat miesiąca. Jest nim biało-czerwona flaga, którą Muzeum przekazał prof. Wiesław Gruszkowski. Flagę przywieźli rodzice profesora ze Lwowa, a jej historia jest symbolem martyrologii Polaków na Wschodzie.

Jaka historia związana jest flagą?

Pod koniec września 1939 r. Armia Czerwona rozpoczęła okupację Lwowa, leżącego przed wojną w granicach Polski. Miasto i okolice włączono do ukraińskiej republiki Związku Sowieckiego. Nowe władze oczekiwały od mieszkańców przystrojenia ulic sowieckimi proporcami. W przypadku ich braku polecano rozdzierać polskie flagi i wieszać ich czerwoną część.



Członkowie zamieszkującej Lwów rodziny Gruszkowskich, aby uniknąć zniszczenia swojej flagi, ukryli ją w domowym składzie węgla, w którym bezpiecznie przeleżała całą wojnę. Kiedy Gruszkowscy opuszczali po wojnie odebrane Polsce tereny na wschodzie, zabrali flagę

ze sobą do Gdańska, gdzie ostatecznie osiedli. Na pamiętkę opisanych wydarzeń przez lata nie zdecydowali się na usunięcie z niej zabrudzeń po węglu.

- Ta flaga to symbol odwagi i przywiązania do tego co ustawowo było chronione i jest chronione - prof. UG dr hab. Grzegorz Be-

rendt, Zastępca Dyrektora Muzeum II Wojny Światowej. - Niech ta flaga w tym miejscu, a w przyszłości na ekspozycji stałej, przypomina nam o ludziach, dla których biało-czerwona nie była tylko złożeniem barw.

TŁ

Zapłacą 240 tys. zł podatku? Co opowiadała żona prezydenta?

Trzecia rozprawa w procesie Pawła Adamowicza oskarżanego o podawanie nieprawdy w oświadczeniach majątkowych. Z zeznań Jolanty G. z I urzędu skarbowego w Gdańsku wynika, że dr Magdalena Adamowicz, żona prezydenta, wskazywała na hojność dziadków obdarowujących prawniki jako źródło rodzinnego dostatku. Elokwentna niewiasta prezydenta kilka lat wcześniej chwaliła się zaś publicznie, że umiejętność inwestowania to cnota rodzinna. Urząd jej nie docenił i postawił małżeństwu zarzuty z art. 56 kodeksu karnego skarbowego. Czyli oszustw podatkowych.

W pismach, które w kwietniu i w lipcu 2013 roku kierował Paweł Adamowicz do szefa CBA, Pawła Wojtunika, sprawa pochodzenia nieujawnionych przez samorządowca pieniędzy tłumaczona była na dwa sposoby. Raz były to konta - tych zaś 36 w 11 bankach - rachunki i fundusze, innym razem "tzw. schowki domowe", wyjaśniał radca prawny Paweł Adamowicz, mąż dr prawa Magdaleny Adamowicz. Pieczę nad nimi miałyby sprawować

jego żona, bo było to zgodne z kulturą prawną jej rodziny, która nie dowierzała ówczesnej władzy, choć, o czym poniżej, stroiła ją w surduty.

Zanim żona P. Adamowicza stanęła przed Jolantą G. z I Urzędu Skarbowego w Gdańsku opowiadała w wywiadzie gazetowym co następuje: "Mieszkania na siebie zarabiają, bo je wynajmujemy. A TO ŻE POTRAFI MY INWESTOWAĆ POWINNO BYĆ UZNAWANE ZA CNOTĘ. Dużo pracuje-

my, a na mieszkania mamy ogromny kredyt, który spłacamy. Niestety, u nas jeszcze się zdarza, że majątek wywołuje zazdrość. SĄ TACY, KTÓRZY WOLELIBY, ŻEBY PREZYDENT NIC NIE MIAŁ I MIESZKAŁ W ROZPADAJĄCYM SIĘ BARAKU LUB WSZYSTKO PRZEPISAŁ NA ŻONĘ. Ale są też tacy, którzy doceniają dobre zarządzanie majątkiem własnym, bo tak też rządzi w mieście" - odpierała wdzięcznie pytanie o wielki majątek i siedem mieszkań.

Jolanta G. ważny ten wywiad przeoczyła, bo ponad "cnotę inwestowania" przedłożyła poważne wyjaśnienie pochodzenia ok. 0,5 mln złotych. Od dr M. Adamowicz usłyszała, że to jej dziadkowie obdarowywali swoje prawniki, bo byli zamożni i "żyli oszczędnie". Babcia gromadziła dochody, bo prowadzić miała usługi krawieckie dla elity, co może oznaczać że obszywała funkcjonariuszy byłej władzy, różnych PZPR-owskich prominentów w komitetach, wojsku, MO czy gospodarce. To nowy trop w martyrologii rodzinnej Adamowiczów.

Dziadek natomiast był za-

możny, bo "przywiózł walizkę z pieniędzmi wracając po wojnie z Niemiec". Chroniąc swoją doczesną pozycję żona prezydenta stawia swojego nieżyjącego dziadka w fatalnym świetle. Czym musiał zajmować się Polak gnębiony pracą przymusową w Niemczech, lub więziony w obozie, by móc wrócić stamtąd z walizką pieniędzy? Aż strach pomyśleć...

Jolanta G. zeznała przed sądem, że mimo historycznego uroku, zeznaniom tym brakowało wiarygodności. Urząd uznał, że brak jest źródeł pochodzenia 326 tys. złotych w majątku Magdy i Pawła Adamowiczów. Naliczony od takiej kwoty podatek od nieujawnionych dochodów powinien wynieść ok. 240 tys. złotych.

Paweł Adamowicz, inaczej niż Jolanta G., sugestie żony wyrażone publicznie, potraktował poważnie. Dziś nie ma już 7 mieszkań. Proces wyjaśni, komu je podarował. Może Fundacji ks. Dutkiewicza albo Caritasowi?

I pomyśleć, że cnotę inwestowania ujawnił od skromnego strychu w budynku przy ul. Browarnej...

✓ **Andrzej Jaworski**, prezes Stowarzyszenia myGdańsk.pl, został odznaczony Złotym Krzyżem Zasługi. Uroczystość wręczenia odbyła się w Pałacu Prezydenckim w przededniu 36. rocznicy wprowadzenia stanu wojennego. Odznaczenie, które otrzymał Andrzej Jaworski wynika z prowadzonej przez niego działalności antysystemowej w okresie PRL-u. Prezes naszego Stowarzyszenia to jedna z najmłodszych osób, która uzyskała z Instytutu Pamięci Narodowej status pokrzywdzonego w wyniku działalności opozycyjnej. Już w czasach liceum jako instruktor działał aktywnie w Polskiej Organizacji Harcerskiej. Założył on pierwszą polską drużynę harcerską na Litwie. Współpracował także z Federacją Młodzieży Walczącej. Był jednym z założycieli Niezależnej Unii Młodzieży Szkolnej, a także redaktorem naczelnym biuletynów opozycyjnych. Uczestniczył w tzw. „zadymach opozycji”, które kierowane były przeciw służbom mundurowym PRL-u.

✓ Na XV Gali Gdańskiego Sportu nagrodzono najlepszych sportowców Gdańska w 2017. Pierwsze miejsce zajął **Mateusz Biskup** (wioślarstwo, AZS AWFIS). Kolejne lokaty zajęli **Paweł Kołodziński** - **Łukasz Przybytek** (żeglarstwo, AZS AWFIS), **Sławomir Peszko i Rafał Wolski** (piłka nożna, Lechia), **Miłosz Jankowski** (wioślarstwo, AZS AWFIS), **Anna Dąbrowska** (taekwon-do, Gdański Klub Taekwon-do), **Piotr Kula** (żeglarstwo, Gdański Klub Żeglarski), **Piotr Mysza** (żeglarstwo, AZS AWFIS), **Dusan Kuciak** (piłka nożna, Lechia), **Mateusz Mika** (siatkówka, Trefl), **Mateusz Wróbel** (piłka ręczna, Wybrzeże) oraz **Damian Schulz** (siatkówka, Trefl). Narodzono również trenerów, nadzieje, przyjaciół gdańskiego sportu.

✓ **Yach Paszkiewicz**, współtwórca Festiwalu Polskich Wideoklipów i reżyser ok. 500 teledysków, zmarł w gdańskim hospicjum w środę, 13 grudnia 2017 roku. Miał 59 lat. Był autorem teledysków wielu polskich zespołów. Współpracował z gdańskimi formacjami Big Cyc, Golden Life i Czarno-Czarni, ale też z takimi twórcami jak: De Mono, Kult, Kazik, Apteka, Maciej Maleńczuk, Wojciech Waglewski, Hey, Budka Suflera, Formacja Nieżywych Schabuff, Bielizna czy Majka Jeżowska.

W wieku 97 lat zmarł **Kazimierz Piechowski** - najslawniejszy uciekinier z niemieckiego obozu Auschwitz. Harcerz, żołnierz AK, więzień Auschwitz. Z obozu uciekł po dwóch latach pobytu, wykradając esesmańskie mundury i samochód. Po ucieczce wstąpił do Armii Krajowej, w szeregach której walczył do końca wojny. Po powrocie na Pomorze podjął pracę, ale ktoś doniósł UB o jego akowskiej przeszłości. Został skazany na 10 lat więzienia, z czego odsiedział 7. W 2015 r. został odznaczony Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski. Instytut Pamięci Narodowej przyznał mu nagrodę Kustosza Pamięci Narodowej.



ZDROWYCH WESOŁYCH ŚWIĄT



*Wesołych Świąt
Bożego Narodzenia oraz Szczęścia
i Obfitych Łask Bożych
W Nowym Roku!*

Życzy

dr Karol Nawrocki

Dyrektor Muzeum II Wojny Światowej
wraz z pracownikami



Reprodukcja kartki świątecznej przedstawiającej żołnierzy Polskich Sił Zbrojnych na Zachodzie, adorujących Matkę Bożą z Dzieciątkiem. Kartka wykonana prawdopodobnie dla żołnierzy Samodzielnej Brygady Strzelców Karpackich, w latach 1941-1942. Zbiory Muzeum II Wojny Światowej w Gdańsku.



**Radosnych Świąt Bożego Narodzenia,
odpoczynku w rodzinnym gronie, pasma sukcesów
oraz wysokich wygranych w nadchodzącym 2018 roku
życzy LOTTO.**



Patriotyzm gospodarczy zmienia Polskę

Z Danielem Obajtkiem, prezesem Grupy Kapitałowej Energa rozmawiają Artur S. Górski i Marek Formela

- Czy Daniel Obajtek zmienił Energę, czy spółka Energa zmieniła Daniela Obajtka?

- Nie rozczarowałem się tym, co tutaj zastałem. Nie byłem zaskoczony, bo taka konstrukcja jest niemal wszędzie. Żaden stołek, żadne funkcje nie są w stanie mnie zmienić. Raczej ja staram się zmienić otoczenie wprowadzając inne standardy. Ma to cechy pozytywne, ale też zdaje sobie sprawę, że dla wielu może nieść to negatywne konotacje. Nie dam się jednak zaszukać. Byłem wszak w biznesie, byłem w samorządzie, kierowałem Agencją Restrukturyzacji i Modernizacji Rolnictwa. Żądną z tych aktywności, żadna instytucja mnie nie zmieniła. To ja starałem się je skutecznie zmieniać.

- Lubi pan sprzątać?

- Dokonywałem zmian, bo taka była potrzeba i zawsze miały merytoryczne uzasadnienie. Dzisiaj nie mam żadnego doradcy. Nie mam czasu na rauty, na zajmowanie się zewnętrznym marketingiem. Nie marnuję czasu na mecze, bankiety. Nie przesiaduję w Warszawie. Czas poświęcam na spółkę.

- Nudne jest życie prezesa...

- Bardzo (śmiech).

- Od razu przy „sprzątaniu” wchodzimy w rozmowę o personaliach?

- Uważam, że każdy buduje swoją markę, stara się wchodzić ze swoimi pomysłami. Nie należę do ludzi, którzy pod jakimś hasłami wchodzi do jakowejś instytucji, by następnie wejść niejako w buty, tego, którego w niej zastał i pielęgnować dawny schemat. Hasła o potrzebie zmian traktuję poważnie. Jeśli ktoś myślał, że wejdę w czyjeś buty, to się pomylił. Mam swoją wizję i ją wdrażam. Nie na zasadzie mojego wykładu, po którym powiem „do widzenia”. Zrobienie wykładu nie oznacza, że realnie coś się stało. Człowiek ma pierwiastek stwórcy, ale by się zaimplementować, trzeba dogłądać, patrzeć na jakim jesteśmy etapie. Daję więc wytyczne i sprawdzam.

- Dobrze jest zaufanie, a kontrola jest lepsza?

- A mam udawać, że nic nie widzę? Otóż te spółki Grupy są konstruowane przez opaczne myślenie o tzw. łańcuchu korporacyjnym. Tak są stworzone, by nie tyle decyzji nie podejmować, ile za to nie odpowiadać. Mamy Energę

SA, główną firmę zarządzającą. Można z nią zarządzać, mając 140 ludzi i radę nadzorczą. Problem w tym, że jesteśmy firmą, która jest właścicielem pozostałych spółek. I tej wersji mamy się trzymać, a nie modelu, że każda spółka podlega w Grupie ma swój zarząd i swoją radę nadzorczą. Mielibyśmy nie wchodzić w spółki, jako spółka zarządzająca? I podejmować decyzje powyżej pewnych progów, zarządzając na zasadzie otrzymywania raportowania a nie wchodząc w „korporację”? Moja wizja zarządzania jest odmienna. Dosłownie pojmuję zarządzanie...

- Czyli?

- Spółka Energa SA ma zarządzać spółkami, które robią „korporację”, czyli wbrew modelowi, że poszczególne spółki mają swoje zarządy i rady nadzorcze.

- Czyli rewolucja? O panu prezes Kaczyński mówił bodaj w 2011 roku „wójt wszystko może” w przeciwieństwie do ówczesnego premiera „nie nie może” Tuska...

- Rzeczywiście były takie czasy. Za co dostałem po uszach, oczywiście nie od prezesa Kaczyńskiego. Za rządów Platformy Obywatelskiej jako członek PiS za to co mówiłem i robiłem byłem prześladowany. I to bardzo. „Układ zamknięty” to jeszcze nic. Mam tego prześladowania pełną dokumentację. Bronię mnie bardzo wielu ludzi, nawet Rzecznik Praw Obywatelskich i lewicowe media. Sprawa została zamknięta. Nie oglądam się za siebie. Mściwy nie jestem. To mnie uodporniło.

- Odporność jest potrzebna by Energę zmienić?

- Odporność jest bardzo potrzebna, by zmieniać nie tylko Energę.

- Energę pan zmienił?

- Sam siebie nie będę oceniał. Dopiero ją zmieniam chcąc uzyskać synergię Grupy. Znikła dziesięć spółek, w przyszłym roku kolejne dziesięć. Synergia Grupy nie jest po to, aby oszczędzić na paru etatach. Kilkanaście etatów w zarządach nie ma dla giganta energetycznego znaczenia. Synergia spółek jest po to, by uzyskać stabilność, by nie przeciekały środki. Zatem chodzi o szybkość i skuteczność zarządzania i uszczelnienie, by środki nie przeciekały. Wprowadzenie niewielkiego mechanizmu pozwala na zaoszczędzenie milionów.

- Giełda dobrze ocenia zmiany...

- Porównując rok do roku wartość akcji poszły o blisko 50 procent w górę. Najbardziej spośród spółek energetycznych. Trzeba uchwycić wszystkie mechanizmy, uchwycić procesy, stronę organizacyjną i ważną stronę społeczną. Działając dla sy-

nergii Grupy niezbędny jest społeczny spokój. Trzeba się dogadywać ze związkami zawodowymi. Podpisałem porozumienie ze związkami. Skończyłem negocjowanie porozumienia płacowego. Strona związkowa dogadała się z nami.

- Jak w Enerdze jest definiowana społeczna odpowiedzialność biznesu?

- Jeśli mamy trzy miliony klientów, to chcemy tak działać, by być odpowiedzialni we wszystkich obszarach. Stąd m.in. zaangażowanie w kluby, w sponsoring. Rozhermetyzujemy obszar CSR (ang. corporate social responsibility – dop. red.) nie ograniczając się do Trójmiasta. Idziemy w Polskę, w samorządy, w sport młodzieżowy. Jest tego cały szereg. Jesteśmy otwarci na logiczne propozycje. Nasza fundacja też zmienia swoje oblicze.

- Spółka działa w określonym otoczeniu. To jest miasto, urzędnicy, systemu zastanych układów i zależności, nie tylko gospodarczych, także politycznych i towarzyskich, które pomagają lub przeszkadzają...

- Oczywiście, że przeszkadzają. Ale te układy mnie nie interesują. Niektórzy pomylili religię z przyrodą (śmiech). Uważali, że partie będą się zmieniać, a oni będą li tylko zmieniać partyjne szaty i już będzie dobrze. Będą dalej robić różne interesy, będą uwikłani w rozmaite układziki. Pomylili się. Tak się dalej nie da...

- Przychodzą raz jedni po nich inni. I też mają swoje oczekiwania...

- Nikt nigdy w Prawie i Sprawiedliwości nie zawiązał mi rąk. Jeśli są dokumenty, materiały dowodowe, to nie ma przyzwolenia na tolerowanie patologii bez względu na przynależność partyjną.

- W Gdańsku ludzie zmieniają poglądy, zmieniają garnitury, ale łączą ich interesy?

- Taka jest moja ocena. Jest grupa próbująca ten model zmienić. Ale jeśli ktoś chce zmienić Gdańsk, musi to być osoba z zewnątrz.

- Był pan samorządowcem, wójtem. Za rok wybory samorządowe, w kotle ordynacja i prawo wyborcze się pichcą. Kartka wyborcza tego nie załatwi?

- Karta wyborcza może to załatwić. I zmienia. Nikt nie myśli łamać demokracji. Nie odnoszę się do wyborów. Pamiętamy przy tym, że są różne zależności, przyzwyczajenia. Odnoszę się do zarządzania spółkami. Przychodząc z zewnątrz wdrażam program ekonomiczny mojej partii. To robię i nie patrzę na tutejsze uwarunkowania. Gdybym był stąd, nie mógłbym tego robić swobodnie. Bo po-

jawilyby się zaraz argumenty, że moje dziecko bawi się na podwórku z dzieckiem jakiegoś lokalnego ważniaka, albo z kimś chodziłem do szkoły, albo jesteśmy związani przez stryjcznego szwagra, ciotecznego brata itd.

- Rysuje pan obraz lokalnej pajęczyny, która nas w kokon opłata? Diagnoza smutna...

- Nie mam z tym problemu. Taka jest diagnoza sytuacji. Mam się i płakać? Mamy zmieniać Polskę, niezależnie jakie mamy poglądy polityczne i światopoglądowe. Mamy zachowywać się jak patrioci. I wtedy możemy zmienić nasz kraj.

- Jak za czasów ojców II Rzeczypospolitej, różniących się, a zgodnych w celu pracy dla niepodległości?

- Jeśli ktoś ma na celu dobro Polski, dlaczego nie miałbym z nim współpracować?

- Czym jest patriotyzm gospodarczy, np. w energetyce?

- Do patriotyzmu gospodarczego trzeba reguł. Możemy wszyscy mówić o patriotyzmie gospodarczym. Bo my Polacy mamy taką cechę, że dużo mówimy, opowiadamy choćby 11 listopada od lewa do prawa, ale też trzeba działać na jego rzecz. Bo już 12 listopada nie zwracamy na ów patriotyzm uwagi. Już go nie czujemy. Patriotyzm gospodarczy wymaga wypracowania nawyków, przyzwyczajenia się do sposobu myślenia. Konieczna jest diagnoza. I znów. Na Zachodzie wolny rynek i sposób gospodarowania wypracowywano długo. Mają już pewien styl zarządzania, znają mechanizmy i wiedzą, jak wejść w nowe gospodarki, które się akurat kształtują. My musieliśmy szybko wejść w nowe wyzwania. Tak się stało na naszym rynku. Raz im opłacało się produkować, innym razem montować. Dalej, wykupuje się biura projektowe. I już na bazie projektów narzuca się rozwiązania. Na dziś opłaca się handlować. I tu mamy włączone ich mechanizmy, które nie są w polskich rękach. Naszym producentom narzucają sposób działania i cenę. Odszcząją ich z kasy.

- Są szanse, nomen omen, na równe szanse w gospodarce?

- Staramy się owe procesy tak zapinać, by polska gospodarka miała równe szanse. By polski producent miał takie same prawa, by mu nie narzucano rozwiązań. Trzeba wyjść z oparów państwa teoretycznego.

- Oby tylko patriotyzm gospodarczy nie pozostał w sferze idei i mitów. Jednym z takich mitów, zdarza się urealnianych, jest ten o nadzwyczajnych walorach odnawialnych źródeł energii, wręcz ekologiczny dyktat, zupełnie wymierny

finansowo. To mit kosztowny?

- Jest kosztowny. Mówiliśmy o patriotyzmie. Dlaczego mamy ponosić wyższe koszty niż inne europejskie kraje? Zostawiam kraje Unii w spokoju, ale biorą współczynnik ekonomiczny tutaj. Wszystko ma swoje proporcje. Nawet jeśli jest deficyt na przykład jakiejś marki auta, to nie powód, by za samochód trzykrotnie przepłacać. Unia ma wymogi co do energii z odnawialnych źródeł. Prowadziła więc pewną politykę preferencyjną OZE. A u nas podpisywano umowy na 20 lat na „zielone certyfikaty”, z farmami wiatrowymi na dwie dekady, umowy niewypowiadalne, przy stałych wartościach na cenę świadectwa, bez zabezpieczenia (Energa-Obrót S.A. zdecydowała o zaprzestaniu realizacji dwudziestu dwóch umów, zawartych w latach 2007-2013, dot. sprzedaży praw majątkowych świadectw pochodzenia (tzw. zielonych certyfikatów) oraz o wszczęciu postępowań przeciwko farmom wiatrowym i bankom, zmierzających do uzyskania sądowego potwierdzenia nieważności umów, wiążących spółkę kontraktami z zagranicznymi właścicielami farm wiatrowych, na mocy których spółka zmuszona była nabywać zielone certyfikaty – dop. red.). W sumie mamy takich umów 150. Jedni mieli więc umowy oparte o takie reguły, inni przeciwnie. Dlaczego i skąd te przywileje, za które płaciła spółka Skarbu Państwa, dając pewność zarobku dla jedynych, ale już inny nie miał tych warunków, mimo, że ponosił takie samo ryzyko inwestycyjne?

- Dlaczego i skąd te przywileje?

- Należę do tych, który regulują na bieżąco, by spółka miała jak najlepsze wyniki. Do tego zostałem powołany.

- Kto da odpowiedź na to pytanie?

- Tym niech się zajmą odpowiednie instytucje państwa. Myśmy ocenili, poprzez ekspertyzy, iż umowy są obciążone wadą nieważności. Rzeczą służb innych jest dotrzeć, kto te umowy zawierał, dlaczego dawał tak ekskluzywne warunki?

- Jaka jest ocena zakupu projektów farm wiatrowych?

- To jest szczerze mówiąc skandal. Nabywano farmę przewartościowaną, a Grupa robiła jeszcze odpisy z wartości tejże farmy, rozksięgowywane na wartości materialne i niematerialne. Już po pół roku robiło się odpis na te wartości, a taki biznes robi się z perspektywą kilku lat, a nie po to, by po pół roku pomniejszać zysk firmy, robiąc odpis. Od 2013 roku sprawa jest w prokuraturze. Zmienił się prokurator, nie zrobiono zad-

nej opinii, konkretnych analiz. Sprawa nie ruszyła o centymetr. A poprzednie zarządy posiadając statut pokrzywdzonego, wnosiły o umorzenie postępowania. Takie tu były metody. Stąd nasz wniosek o zabranie sprawy z Gdańska i poddanie pod nadzór Prokuratury Krajowej.

- Wylania się z tego czarny obraz godzenia w interes państwa...

- A nie było tak? Jako Grupa mogliśmy na tym stracić nawet trzy miliardy złotych. Taka jest pula. I to jest pewien wymiar patriotyzmu.

- Mamy w Gdańsku wyjątkową politykę miasta, w obszarze komunalnym, wyprzedzając aktywności energetycznych, czyli GPEC i wodnych, czyli SNG...

- Fatalnym błędem było wyprzedanie udziałów w GPEC. Jeśli samorządy robią takie interesy, to klękajcie narody! Na świecie liczy się klient. Przedsiębiorstwo ma 600 kilometrów sieci. Dysponuje tysiącami klientów. Było to wyzwanie się części niezależności.

- Jaka jest strategia Energi na najbliższe sezony?

- Kluczowe tematy to projekt Wisła (budowa nowej zapory na Wiśle na wysokości Ciechocinka – dop. red.), blok energetyczny Elektrowni Ostrołęka, planujemy nabycie kolejnych aktywów i zwiększenie naszych możliwości.

- Inwestowanie w węgiel to przejaw patriotyzmu gospodarczego?

- Jest to przejaw budowy niezależności, ważnej w biznesie. Z perspektywy grupy energetycznej patrzymy na stabilność dostaw, cen, a podstawowym źródłem jest węgiel. Ogląd z perspektywy roku przy przemyśle strategicznym to błąd niewybaczalny. My patrzymy na lata. Co się stało ze stoczniami, gdy rozmaici mówili, że się nie opłaca. Zatrane. Dzisiaj przynosiłyby zysk. Narracja, że węgiel zły, kopalnie złe, górnicy roszczeniowi, to efekt nieumiejętności naprawczych, więc najlepiej i najprościej zamknąć.

- Sprzedać?

- To nie sprzedaż. Przed sprzedażą to się wartość podnosi. To było obniżenie wartości, wydręgowanie i oddanie za pół darmo. A co teraz? Co powiedzą owi analitycy skoro Polska Grupa Górnicza przynosi zysk? Każda inwestycja w górnictwie jest dobra, gdy przynosi wydajność. Każdy biznes nie wyjdzie, jeśli go otorbimy dziesiątkami spółek i odszcząmy go z pieniędzy. A tak konstruowano u nas biznes, by spółki nie pracowały dla narodu, a dla utrzymywania innych spółek i grup interesów. Nie traktowano ich jako mechanizmów napędzających gospodarkę, przynoszących zyski, a jako synekury. Gdyby Wisła płynęła ropa to przy rządach Platformy byłoby to źródło deficytowe. To nie była nawet polityka liberalna. Teraz porażka uratuje im życie. Zbliża się do realiów.



*W tym świątecznym nastroju składamy
Państwu serdeczne życzenia wszelkiej
pomyślności, niepowtarzalnej
atmosfery, ciepła
oraz obfitości wszelkich dóbr.
Niech radość i pokój Świąt Bożego
Narodzenia, poczucie prywatnego
i zawodowego spełnienia
towarzyszą Państwu przez cały
Nowy 2018 Rok.*

*Prezes Zarządu
wraz z pracownikami*



My cofając się, idziemy naprzód

Z Tadeuszem Cymańskim (Solidarna Polska) posłem i wiceprzewodniczącym Klubu parlamentarnego PiS rozmawia Artur S. Górski



- Do czego ma wam służyć w ordynacji wyborczej element rządowy? Minister spraw wewnętrznych i administracji Mariusz Błaszczak bierze odpowiedzialność za wybory, wskazując kandydatów na szefa Krajowego Biura Wyborczego?

- Myślę, że nie. Były wypowiedzi kolegów z naszego obozu, którzy prowadzą ów projekt. Może to budzić wątpliwości, ale nie jest żadnym skandalem. Proces wyborczy jest zagwarantowany na różne sposoby. Nie tylko bieżącymi okolicznościami. Nie siejemy paniki. Od razu nie zakładamy, że oto np. PiS

zechce mieć wpływ w tej sprawie..

- Chcecie z PKW i z KBW uczynić agendy rządowe?

- Nasze propozycje kodeksowe są odpowiedzią na uwagi, jakie miała Państwowa Komisja Wyborcza, wychodzący im naprzeciw w sprawie choćby powołania komisarzy wyborczych, wielkości okręgów itd. Kompetencje ministra Błaszczaka co prawda poważnie wzrosły, ale są to rozwiązania stosowane w demokratycznej Europie. Podawano nam przykłady Niemiec, Francji.

- Miałem nadzieję, że pan unika czerpania z przekazu

dnia. Jeśli trzeba sięgacie po przykłady z Niemiec, Francji, ba! z Komisji Weneckiej, a gdy jest to niewygodne odrzucacie...

- Przecież u nas w wyborczej materii inaczej nie będzie, a może być lepiej. Dobre przykłady warto pomnażać, złe napiętnować. Spójrzmy na sędziów. Nie ma sędziów ze znacznikiem pokazującym, że ten jest dyspozycyjny, ów niezawisły, a tamten lubią jeść z ręki. My jesteśmy uczuleni, bo to wydarzenia z ostatnich dziesiątek lat sprawiły, że jest potrzeba głębokich zmian...

- Twarzą zmian musi być prokurator w stanie wojennym, członek egzekutywy komitetu PZPR? Nie wzdyga się pan? Profesor Adam Strzembosz, człowiek o opinii nieposzlakowanej, który w grudniu 1981 odszedł z sądownictwa, przestrzega przed łamaniem Konstytucji i podkopywaniem systemu prawnego...

- Już się o panu Piotrowiczu wypowiadałem raz i drugi. Jest prawda o nim, poza dyskusją, ale też w przekazie medialnym były różne o nim opinie. Jest fachowo sprawny. Ja mu wierzę. I mam czyste sumienie. Nie oceniam przeznaczonego pana profesora. Są wątpliwości, nie ukrywam, ale jeśli ktoś mówi, że jest łamana Konstytucja, że nasze działania są skandalem, to nie dostrzega potrzeby zmian. I ja miałem wątpliwości jeśli chodzi tempo prac nad sądownictwem, w kodeksie wyborczym zaś o okręgi jednomandatowe, o kadencyjność. Niektórzy twierdzą żeśmy się cofnęli. Inni, że skłoniliśmy się w stronę opozycji. Jak zwał tak zwał. A my, cofając się idziemy naprzód!

- Naprzód, cofając się? Wyborne. A co jeśli w następnej kadencji to Sławomir Neumann, czy Borys Budka, będzie ministrem i to on podyktuje kandydatów na szefa KBW i skład PKW, zorganizuje nam, wam, wybory?

- Nie demonizujemy. Przyjęliśmy liczne postulaty, które pierwotnie nie były naszymi pomysłami. Utrzymywanie napięcia jest podyktowane zachwianiem się opozycji i spadkiem poparcia dla niej. Niech się jakoś skrzykną, odrodzą, bo tworzą chaos. Słaba opozycja, brak konkurencji, nie jest dobra dla higieny. Jest awantura o głosowanie korespondencyjne. Jedne państwa je dopuszczają, inne nie. Osobiście bym to nawet odpuścił, ale krzyk o okrucieństwie, o represjonowaniu osób niepełnosprawnych jest mocno na wyrast. Opozycja krytykuje totalnie, wzywa prezydenta do weta, pobudza niepokój. Jest adwent, święta idą. Warto ochłonąć

- Sondaże są dla was łaskawe...

- Wolałbym mieć 35-40 procent poparcia przy silnej opozycji przy urnach, niż 50 procent w sondażach, które nie wiadomo na ile przełożą się na wynik. Wszystko jest obserwowane przez obywateli. To rodacy będą sędzią. Poczekamy dwa lata. Czas szybko biegnie. Za rok wybory samorządowe. Niezależnie kto będzie na czele Biura i Komisji to przecież nie wróci wyborów.

- Bo to już nie czasy, gdy wybory układał pułkownik Palkin, a Front Jedności Narodu miał 102 procent poparcia?

- O nie. Protest. Miał 99,9 procent (śmiech). Jeśli ktoś twierdzi, że my zamach jakiś prowadzimy, że będzie

jak w PRL, to żyje w świecie urojeń. Jest jak z wadliwymi pędzlami u malarza lub spódniczką u baletnicy, której rąbek przeszkadza. Jaka by nie była ordynacja to popularnemu nie zaszkodzi, a nieudanemu nie pomoże. Każdy ma jakieś doświadczenia. Mówię o kodeksie wyborczym jako były burmistrz miasta Malborka.

- A jako "Solidarna Polska" musiał pan przelknąć wymianę Beaty Szydło na finansistę, bankiera, prezesa banku zagranicznego Mateusza Morawieckiego.

- Ja jestem socjalistą, niezmiennym w poglądach. Ale jestem spokojny o premię Morawieckiego, który będąc wicepremierem, zgadzał się na prospołeczne pomysły i socjalne projekty wspierał. Sam je proponował. Owszem, ma wizerunek liberała. Stąd dla części zwolenników PiS jest problem, jak człowieka ponadprzeciętnie zamożnego, owego "bankstera" - mówię w cudzysłowie

- pogodzić z polityką społeczną. Jestem przekonany, że odpowiedzialna polityka społeczna będzie kontynuowana. Sztuką jest pogodzenie jej z utrzymaniem kontrolowanym wypływu pieniędzy. I tej umiejętności nie mogą zdzierżyć koledzy z PO i lewicy, którzy już swoje szanse mieli. Jednak na ołtarzy ideologii liberalnej woleli złożyć wszystko oprócz pieniędzy.

- Zbigniew Ziobro już po słowie z premierem Morawieckim i w niepamięć poszła wojenka np. o PZU?

- Jestem pełen optymizmu. Solidarna Polska nie jest potęgą, ale mamy ciekawych ludzi, odpowiedzialnych. Nie będzie nas nowy premier

krzywdził.

- A skrzywdzi Macierewicza, Szyszko, Waszczykowski, Zalewską, Radziwiłła?

- Nie wiem. Nie mnie coś sugerować. Ale jeśli chodzi o ministra Macierewicza, to prawda jest skomplikowana, bo mam o nim liczne pozytywne sygnały.

- Od "kolegów" z wojska, jak podoficer Podhalańczyk, który trzymał żaloznie parasol nad protegowanym wysłannikiem szefa MON, czy sprzedawca "Mistrali" za dolara?

- Niekoniecznie. Jedno to ocena działania ministra choćby w relacjach z prezydentem i sprawa generała Kraszewskiego (dyrektor Departamentu Zwierzchnictwa nad Siłami Zbrojnymi BBN gen. bryg. Jarosław Kraszewski, decyzją podległej Macierewiczowi SKW pozbawiony dostępu do informacji niejawnych - dop. red.), a drugie to kwestie wizerunkowe, kładące się cieniem, jak wspomniana, a załatwiona, sprawa Misiewiczza.

- Czy poważniejsze kwestie braku finału zakupu śmigłowców, czy brak dróg wyjścia z zapaści Marynarki Wojennej...

- Wielu z tego co robi z MON i MSZ premier Morawiecki uczyniło wielką wagę i papierak lakmusowy zmian. To nie są łatwe resorty. Co zrobi nowy premier to oczywiście sprawa premiera. A ja będą bronił jego decyzji...

- I prezesa...

- A owszem. Wagę ma też postawa elektoratu, ja z ludźmi rozmawiam. Odwołanie Beaty Szydło nie było łatwe.

- Ale ona przecież została.

- Poszedł sygnał do elektoratu, że jesteśmy i będziemy razem.



Sojusz Lewicy Demokratycznej

*Wszystkim czytelnikom
Ciepłych Świąt Bożego Narodzenia
oraz udanego Nowego Roku 2018*

życzy

*Przewodniczący RW SLD
Jerzy Śnieg*

Malborskie Ognisko Plastyczne

Już po raz trzeci „Gazeta Gdańska” z okazji Świąt Bożego Narodzenia publikuje na pierwszej stronie gazety prace malarskie dzieci uczęszczających na zajęcia plastyczne do Powiatowego Ogniska Plastycznego w Malborku.

Malborskie ognisko jako samodzielna, niezależna jednostka należy do niewielu działających tego typu placówek w Polsce. Działa nieprzerwanie od roku 1950 i w ciągu tych lat wykształciła wielu artystów, którzy po skończeniu studiów zostali znakomitymi malarzami. Jednym z takich twórców jest Benedykt Kroplewski, który również na naszych łamach doczekał się bardzo dobrej recenzji swoich prac. Przypomnę parę zdań poświęconych jego osobie. „Mam wrażenie,

że artysta często cofa się do dawnej renesansowej estetyki i korzysta z „chłopskiego” malarstwa Bruegla, pełnego wiejskich postaci z ich codziennym obrządkiem. Mocno jednak zaznacza miejsce zdarzenia, które w większości przypadków umiejscawia w delcie dużej rzeki nad morzem. To Żuławy, ze swoim charakterystycznym budownictwem, kulturą i swoistym niderlandzkim duchem trwania. Miejscem życia Prusów, Słowian czy później hollenderskich Menonitów. Artysta,



Lena Brodnicka, lat 10

zapewne pozostawia również sprawę geograficznej przynależności pejzażu swobodnej ocenie, bo to również i ona przynależy do tej sztuki. In-

terpretacja malarstwa Benedykta Kroplewskiego pozostawia więc dużo przestrzeni dla dowolnej wykładni czy interpretacji”.

Malborskie ognisko plastyczne przygotowuje dzieci i młodzież, do dalszej nauki w akademiach, ale też daje możliwość zwykłego reali-



Magdalena Hebel, lat 29,
osoba niepełnosprawna

zowania swoich pasji artystycznych. Program zajęć obejmuje rysunek, malarstwo, grafikę, rzeźbę i sztukę użytkową, a wykładowcami jest świetnie przygotowana kadra pedagogów, po poznańskiej i gdańskiej Akademii Sztuk Pięknych. Ogniskiem zawiaduje Agnieszka Daniłow, absolwentka Uniwersytetu Artystycznego w Poznaniu.

Stanisław Seyfried



*Radosnej atmosfery,
spokoju i rodzinnego ciepła
podczas Świąt Bożego Narodzenia
oraz pozytywnych emocji
w Nowym Roku życzy*

Poczta Agencja Usług Finansowych S.A.

„KS Gedania - klub gdańskich Polaków” w księgarniach

Teren usytuowany przy zbiegu ulic Kościuszki i Alei Legionów we Wrzeszczu na którym działał polski klub Gedania w Wolnym Mieście Gdańsku, cały czas czeka na wpis do rejestru zabytków. W księgarniach można nabyć książkę „KS Gedania - klub gdańskich Polaków (1922-1953)”.

Jarosław Sellin wiceminister kultury i dziedzictwa narodowego, przed paru tygodniami zwrócił się o wpisanie terenu do rejestru zabytków oraz prosił o rozważenie uznania miejsca za grób wojenny. Jak poinformował nas Marcin Tymiański, rzecznik prasowy wojewódzkiego konserwatora zabytków, temat należy do trudnych i wymaga dłuższej pracy. Została wszczęta procedura umożliwiająca dokonanie takiego wpisu. Należy spodziewać się, choć tego nie wiadomo, że w pierwszej połowie roku 2018 sprawa może uzyskać prawną akceptację. Do tej pory wszelkie działania wokół tego terenu uległy zamrożeniu. Propozycje zabudowy miejsca przez firmę Robyg, budzą duże wątpliwości. Okoliczni mieszkańcy projekt poddają dużej krytyce i skłonni są do raczej większego uspołecznienia terenu, tym bardziej, że jego historyczny aspekt leży głęboko wszystkim na sercu.

Ostatnio nakładem gdańskiego wydawnictwa Oskar ukazała się publikacja Janusza Trupindy, historyka i muzealnika „KS Gedania - klub gdańskich Polaków (1922-1953)”. We wstępie do książki autor pisze... „Miejsce to utkane jest z emocji, jak wiele innych w Gdańsku, ale ten

plac we Wrzeszczu szczególnie. Serce Polenohofu, polskiej wysepki na mapie Wolnego Miasta Gdańska. A dziś? ... Stadion (a wtedy właściwie jeszcze boisko), uroczyscie poświęcony 3 października 1926 r., był miejscem tylko zawodów sportowych, ale także uroczystości i manifestacji - swego rodzaju wizytówką i oczkiem w głowie Polaków mieszkających w Wolnym Mieście...”

Polecam tę niezmiernie ciekawą publikację, szczególnie tym którzy mają wątpliwości co do ochrony tego historycznego terenu. Miejsca zaświadczonego o istnieniu aktywnej polskiej społeczności w Wolnym Mieście Gdańsku.

Stanisław Seyfried



Potrzebujemy zmiany polityki, nie zmiany polityka

Z Leszkiem Millerem, premierem w latach 2001-04, byłym ministrem pracy, byłym ministrem spraw wewnętrznych i administracji, do 2016 r. przewodniczącym SLD rozmawia Artur S. Górski

- Pobawmy się w noworocznych wróżbitów. Była dobra zmiana będzie lepsza skoro Mateusz Morawiecki zaczyna przebudowę rządu od swojej kancelarii? Michał Dworczyk zastąpił Beatę Kempę, Marek Suski jest na miejscu Elżbiety Witek, a rzecznikiem rządu została Joanna Kopcińska...

- Rozpoczęcie zmian od własnego, bezpośredniego otoczenia jest czymś zupełnie naturalnym. Premier musi mieć w swoim gronie ludzi, co do których ma zaufanie. Chociaż ruch z panem Suskim oznacza, że pojawia się wokół Morawieckiego komisarz polityczny. Marek Suski jest od lat zakorzeniony w ścisłym kierownictwie PiS. Został więc oddelegowany by patrzeć Morawieckiemu na ręce.

- Zaufanie jest dobre, kontrola lepsza. Taka będzie funkcja posła ziemi grójeckiej Marka Suskiego?

- Inaczej tego nie potrafię sobie wytłumaczyć. Wszak poseł Suski jest w komisji do zbadania sprawy Amber Gold. Z tą komisją PiS wiąże wielkie nadzieje. Zatem przyczyna jego oddelegowania musi być bardzo istotna. A tą przyczyną jest rola ko-

misarza politycznego, który ma się bacznie przyglądać i pilnie raportować na ulicę Nowogrodzką.

- Póki co raport z pierwszej wizyty zagranicznej premiera Morawieckiego pisze opinia publiczna. Po wizycie na szczycie w Brukseli stwierdził, że nie prosił nikogo, aby nie uruchamiać artykułu 7, oświadczył, że nie jesteśmy w Europie żadnymi petentami i wyjechał pozostawiając inicjatywę Angeli Merkel i Emanuelowi Macronowi...

- I była to głęboko nieudana wizyta. W najbliższą środę Komisja Europejska ma decydować, czy wystąpić do Rady Europejskiej o procedurę o naruszenie wartości Unii, ewentualnych sankcji wobec Polski i zawieszeniu niektórych naszych praw, powinien cały dzień poświęcić na kontakty z wpływowymi politykami, czyli rozmawiać z szefem Komisji Europejskiej, z przewodniczącym Rady Europejskiej, z kanclerzem Niemiec i z prezydentem Francji...

- Z prezydentem Macronem premier Morawiecki rozmawiał...

- Była to bardzo zdawkowa rozmowa. Reasumując, pre-



mier Morawiecki nie wykorzystał szansy by wywołać zrozumienie dla jego polityki. W środę pewnie jakaś kierunkowa decyzja o nałożeniu sankcji zapadnie.

- Okazałoby się, że na starcie Morawiecki, bankier patriota, któremu nie obce są prospołeczne inklinacje, odnotowałby fiasko polityki zagranicznej? A przecież biegle mówi językami obcymi...

- Jeśli ktoś przypuszczał, że Matusz Morawiecki samym swym wdziękiem osobistym i urokiem zmieni nastawienie Brukseli do Warszawy jest

w błędzie. Potrzeba zmiany polityki, a nie zmiany polityka. Premier Morawiecki będzie prezentował tę samą linię, którą reprezentowała jego poprzedniczka. On jej nie jest w stanie zmienić, tak jak nie jest w stanie odwrócić uchwalenia najbardziej krytykowanych ustaw zmieniających system sądownictwa.

- Premier jednak mocno licytował, skoro w przekazach medialnych pojawiła się jakoby złożona propozycja, że Polska gotowa jest zrezygnować z reperacji wojennych od Niemiec, o ile Niemcy wycofają się z projektu

Nord Stream 2?

- Ambasador Rolf Nikel już to zdementował, że to jest plotka, kolejny popis medialny. Nie ma to pokrycia w faktach.

- A ma szansę na faktyczne zaistnienie nowy Centrolew, czyli opozycja zjednoczona od PO po SLD? Za sanacji był taki blok...

- A dzisiaj taki szeroki front opozycji ani nie jest możliwy, ani nie ma sensu. Różnice programowe w ramach członków takiego porozumienia byłyby tak duże, że doprowadziłyby do jego rozsadzenia przy pierwszej próbie dyskusji programowej. Widzę zaś możliwość tworzenia porozumień liberalno-centrowego pomiędzy PO a Nowoczesną i lewicowo-ludowego pomiędzy SLD, PSL i mniejszymi ugrupowaniami lewicowymi.

- Partia rządząca, a właściwie koalicja trzech z dominacją PiS, zdobyła pełnię władzy dzięki poparciu 18 procent uprawnionych do głosowania. Polacy nie chadzą do wyborów. Ordynacja wyborcza i prawo wyborcze akurat się przepoczworza. Za dwa lata frekwencja będzie równie mizerna?

- Wybory za dwa lata mogą mieć wysoką frekwencję. Pójdą do nich rozczarowani PiS, czy mu przeciwni, a z drugiej zmobilizowani będą ci, dla których propozycje PiS są dobre. Mam nadzieję, że więcej ludzi pójdzie do urn, bo zdadzą sobie sprawę, co to znaczy, gdy są bierni i

ile waży ich głos. Ludzie mówili, że ci politycy, to jest to samo. Jednak okazało się, że przy pomocy kartki wyborczej ma się wpływ. Przecież paradoksalnie taką refleksję mają służby mundurowe, które głosowały na PiS przez hasła porządku, prawa, a nawet patriotyzmu. A teraz tnie się im emerytury, mimo, że służyli przez ostatnie ćwierć wieku państwu. Mają o czym myśleć.

- Zna pan odpowiedź na dramatyczne pytanie Beaty Szydło sprzed tygodnia: "Za co chcecie mnie odwołać?"

- To pytanie do jej kolegów. Mam oczywiście swoje dwie hipotezy. Jej koledzy, a właściwie jeden kolega, czyli Jarosław Kaczyński ją odwołał, bo za bardzo urosła. Elektorat zaczął ją bardzo popierać. To jej szefowi nie mogło się spodobać. A druga hipoteza to taka, że prezes Kaczyński uwierzył Morawieckiemu, że ten zdoła odrobić nam pozycję w Europie i poprawić stosunki z Brukselą. Zbliży się dyskusja nad długą perspektywą finansową. Jest to zatem próba ratowania kontaktów, skazana na porażkę. Nie ma bowiem zmiany polityki.

- Na zmianę polityki zwolennicy innej zmiany muszą poczekać co najmniej dwa lata?

- Co najmniej dwa lata, a może i dłużej...

Sernik

Składniki

Ciasto:

250 g mąki pszennej marki Młyny Stoisław
2 jajka
1 łyżeczka proszku do pieczenia
3 łyżki kakao
75 g masła lub margaryny
1 łyżka gęstej śmietany 18%

Masa serowa:

1,4 kg tłustego białego sera
8 jajek
2 szklanki cukru pudru marki Polski Cukier
250 g masła roślinnego
250 ml śmietany kremówki 36%
starta skórka z 1 pomarańczy

Przygotowanie

Krok 1 – zaczynamy od ciasta! To proste. Wystarczy energicznie zagnieść wszystkie składniki do momentu aż ciasto będzie gładkie, odchodzące od rąk. Odłożyć do lodówki.

Krok 2 – czas na masę. Zaczynamy od przygotowania sera, który trzeba raz przemielić przez maszynkę. Następnie odzielić żółtka od białek. Żółtka ucieramy z cukrem pudrem na puszystą masę. Ser ucieramy mikserem z masłem roślinnym, następnie dodajemy masę z żółtek oraz startą skórkę z jednej pomarańczy. W międzyczasie ubijamy osobno



śmietaną kremówką i osobno białka na sztywną pianę. Do masy serowej dodajemy łyżką ubitą śmietaną kremówką i mieszamy. Na końcu, delikatnie dodajemy pianę z białek. Krok 3 – pieczenie. Tortownicę (o średnicy 28 cm) smarujemy masłem i osypujemy bułką tartą. Spód tortownicy wyklejamy ciastem i wylewamy na nie masę serową. Pieczemy w nagrzanym do 190 stopni piekarniku. Po 10 minutach obniżamy temperaturę do 170 stopni i pieczemy dalej przez około godzinę. Po tym czasie, pozostawiamy do ostygnięcia w wyłączonym piekarniku, aby sernik nie opadł.

Słodka wskazówka:

Jeśli zdecydujecie się na dekorowanie sernika, doskonale w tej roli sprawdzą się – gorzka czekolada lub glazura przygotowana z konfitury pomarańczy.

Strucla jak makiem zasiał!

Składniki

Ciasto:

1 kg mąki pszennej marki Młyny Stoisław
60-70 g świeżych drożdży
300 ml mleka
6 jajek
1 łyżka cukru marki Polski Cukier
120 g cukru pudru marki Polski Cukier
100 g masła

Masa makowa:

2 opakowania gotowej masy makowej z bakaliami

Przygotowanie

Krok 1 – zaczynam od ciasta! Mleko podgrzewamy do temperatury 30 stopni, dodajemy drożdże i łyżkę Polskiego Cukru. Masło topimy i studzimy. Do miski wsympujemy mąkę w temperaturze pokojowej, dodajemy ostudzone masło, mleko z drożdżami, Polski Cukier, 5 roztrzepanych i zmieszanych jajek. Wyrabiamy ciasto drożdżowe przez około 15 minut tak, aby dobrze się napowietrzyło, do czasu aż będzie „odchodziło” od rąk. Przykrywamy ściereczką i odstawiamy w ciepłe miejsce do wyrośnięcia.

Krok 2 – zawijanie ciasta. Po wyrośnięciu ciasta dzielimy je na 4 części – jedna część to jedna strucla. Ciasto równo rozwałkowujemy na grubość 5 mm oraz szerokość 30 cm (wymiar formy). Na cieście rozsmarowujemy masę makową i

delikatnie zawijamy. Boki podkładamy pod spód. Strucla nie może zajmować więcej niż ¾ wysokości formy.

Tak przygotowaną struclę w formie odstawiamy przykrytą ściereczką do wyrośnięcia na 40 minut.

Krok 3 – pieczenie! Wyrośniętą struclę smarujemy roztrzepanym jajkiem i wstawiamy do nagrzanego piekarnika (175 stopni) na około jedną godzinę. Sprawdzamy patyczkiem, czy ciasto jest upieczone w środku.

Słodka wskazówka:

Strucla doskonale smakuje podana z domowymi konfiturami. Doskonałym dodatkiem będzie konfitura malinowa, bądź porzeczkowa.





*Świąt Bożego Narodzenia pełnych
ciepła, radości i chwili wytchnienia
od codziennego zgiełku.*

*Zaś Nowego Roku obfitego
w błyskotliwe pomysły
i doskonałą ich realizację.*

***Życzą
Zarząd, Kupcy
i Pracownicy firmy MerCo.***

Galeria Sztuki Gdańskiej



W atelier WL4 zgaszono światło

Po dwóch latach z planowanych trzech do pięciu, kończy działalność niezmiernie udane przedsięwzięcie gdańskich artystów. Przestrzeń sztuki WL4, miejsce usytuowane w starej piekarni „Germania” tuż nad kanałem Motławy przy Starym Nabrzeżu Szkut, oddalone o 300 metrów na północy wschód od Muzeum II Wojny Światowej mieściło 35-40 autorskich pracowni malarskich, rzeźbiarskich, fotograficznych oraz miejsc do prób dla muzyków i aktorów. Przez ten trzypiętrowa budynek z trzema salami wystawowymi w czasie tej krótkiej działalności przewinęło się olbrzymie towarzystwo twórców reprezentujące wiele form wypowiedzi artystycznej. Pomysłodawcami projektu byli znani gdańscy artyści Czesław Podleśny, Adriana Majdzińska oraz Andrzej Stelmasiewicz, animator gdańskiej kultury bez którego przedsięwzięcie nie doszłoby do skutku.

Właścicielem obiektu był gdyński przedsiębiorca, który dał wolną rękę na realizację projektu. Wielki wysiłek rezydentów, pozwolił ten mocno zaniedbany budynek doprowadzić do stanu używalności. Idea powstawania w Paryżu takich miejsc sztuki znana jest już od końca XIX wieku, wydaje się że po raz pierwszy zawitała do naszego kraju. Zorganizowana trochę na wzór - Villa des Arts na Montmartre, dużego zespołu pracowni w których tworzyli Paul Cezanne, Francis Picabia i Henri Rousseau, czy najbardziej znanego legendarnego La Ruche, powstałego w 1902 roku, w którym pracował Marc Chagall, Amadeo Modigliani czy Marie Laurencin. Gdańska inicjatywa artystyczna mogła być realizowana dzięki wsparciu Fundacji Wspólnota Gdańska oraz zaangażowaniu wielu gdańskich artystów. Dziś ostatnie już oficjalne wydarzenie, którym była wystawa plakatów Andrzeja Stelmasiewicza, dobiega końca. Artyści żegnają się w swoich pracowniach ze znajomymi, a obecny właściciel budynku i terenu sopocka firma deweloperska NDI. SĄ szykuje się do wybudowania wielkiego apartamentowca na chlubę Gdańska. Jest więc odpowiedni moment do krótkiego podsumowania tej niezmiernie ciekawej i twórczej inicjatywy grupy gdańskich

artystów.

Z dr Adrianą Majdzińską i Andrzejem Stelmasiewiczem rozmawia Stanisław Seyfried

- Można było przewidzieć taki koniec, tylko wydawało się, że nastąpi to nieco później. Wielka szkoda?

dr Adriana Majdzińska: Tak to prawda. Zabrakło postawienia „kropki nad i”, ale to doświadczenie będę wspominać latami, myślę, że nie da się w takiej formie tego powtórzyć. Przez te dwa lata odbyło się blisko sto wydarzeń artystycznych. Na finiszu mieliśmy po dwa w tygodniu, do ostatniej chwili staraliśmy się pokazać jeszcze artystów, którzy mieli zaplanowane swoje wystawy w późniejszym terminie. Cieszymy się, że udało się tyle zrobić i wykorzystać tę przestrzeń maksymalnie.

Andrzej Stelmasiewicz: To było zupełnie niebywałe wydarzenie, porządnie zorganizowane, działające zgodnie z prawem, a jednocześnie dające absolutną swobodę twórczą wszystkim artystom rezydentom. Tu nikt nikogo nie cenzurował, każdy czuł się swobodnie. Pod jednym dachem tworzyło często pięćdziesięcioro artystów i co ważne nie były zaangażowane publiczne pieniądze. Udowodniliśmy, że można stworzyć takie miejsce swoimi siłami.

- Tak, ale sam zostawiłeś tu



Autorzy przedsięwzięcia. Od lewej: Czesław Podleśny, Ada Majdzińska, Andrzej Stelmasiewicz

trochę prywatnych pieniędzy i sił.

Andrzej Stelmasiewicz: Jedni są artystami, a drudzy animatorami kultury i gotowi są na różne wyrzeczenia. Ada Majdzińska, która wykłada na gdańskiej ASP, poza tym ma wiele obowiązków artystycznych, wiele czasu poświęciła kosztem swojej twórczości,

Konferencja Ceramiki Artystycznej, na której gościliśmy artystów z wielu krajów. Było pięknie, pod każdym względem również i towarzyskim. W ramach konferencji odbyły się też warsztaty i wypały, pogoda dopisała i mogliśmy pracować na zewnątrz w cudownej scenarii. Mocno w pamięci zapisały się wydarzenia

trafiali tu turyści i spacerowicze, odwiedzało nas bardzo wiele osób zainteresowanych sztuką. Wykorzystaliśmy tę dogodność wystawiając nasze rzeźby na zewnątrz, jedną z instalacji zaprezentowali również zaprzyjaźnieni z nami artyści z Manchesteru. **- Na pewno dużą siłą przyciągania stanowił bardzo niski**



Atelier WL4, Gdańsk ul. Wiosny Ludów

tak samo Czesław Podleśny, on na swoją twórczość miał nieco więcej czasu, ale zostawili tu kawałek swojego życia.

- Które wydarzenia zapisały się najpełniej w pamięci?

dr Adriana Majdzińska: Trudno powiedzieć, bo było ich tak wiele, bardzo dobrych, dobrych i czasem nieco słabszych. Trudno je porównywać, każde było inne i każde niosło ze sobą zupełnie inny ładunek emocji artystycznych. Dużym wydarzeniem i mocno wykraczającym ponad przeciętność był wernisaż profesora Hugona Laseckiego wybitnego gdańskiego malarza i poety. Artysty, który zasłużył na odpowiednim docenieniu swojej twórczości. Dużym, bardzo udanym wydarzeniem było również Międzynarodowa

związane z tworzeniem murali przez Mariusza Warasa na ścianach atelier WL4. Przez dwa lata to miejsce tętniło życiem. Gdy znalazłam je w 2013 roku budynek był ponury i obskurny. Dopiero gdy z Czesławem Podleśnym zaaranżowaliśmy w wynajętym pomieszczeniu własną pracownię zaczęliśmy go oswajać. Na początku wydawało się, że tu kończy się świat. Szybko okazało się, że tu jest tak samo blisko jak gdziekolwiek indziej, a widok i otoczenie są niesamowite. Te przepływające obok naszej galerii statki, wywoływały na każdym gościu mocne wrażenie. Jak się później okazało WL4 stało się ostatnim punktem spaceru nad Kanałem Motławy kończącym trasę prowadzącą od Zielonej Bramy. Dzięki temu

czynsz wynajmu pracowni.

dr Adriana Majdzińska: Przestrzeń ta przygotowana była przede wszystkim z myślą o artystach, a nie chałturnikach. Każdy z artystów płacił 300 złotych plus zużyty przez siebie prąd oraz podzielone na wszystkich rezydentów koszty wspólne. Chodziło o to, by wysokim czynszem, nie zmuszać ludzi do zarabiania za wszelką cenę, robienia produkcji i fuch. Te wszystkie działania, które z Czesławem robiliśmy też miały charakter społeczny. W tym czasie poznałam mnóstwo przesympatycznych ludzi. Koncentracja tak wielu pracowni uświadomiła ludziom wiele plusów tego typu działalności, teraz nie wyobrażają sobie pracy w odosobnieniu, tego rodzaju oddziaływanie na siebie poma-

ga w tworzeniu. To wielkie i wspaniałe doświadczenie, które wszystkich nas wzbogaciło.

- Mnie poruszyły dwie publikacje, przygotowane przez grafika Kubę Karłowskiego, a wydane przez wydawnictwo „Wspólny stół” obie poświęcone ludziom mocno związanym z WL4 i tu po raz pierwszy zaprezentowane. Myślę o albumie dedykowanym Twojej twórczości i Czesława Podleśnego, a także drugiej publikacji poświęconej profesorowi Markowi Modelowi.

dr Adriana Majdzińska: To była niesamowita przygoda, te wyjątkowe publikacje wywołały olbrzymie wrażenie. Tu należą się wielkie podziękowania Andrzejowi Stelmasiewiczowi i wydawnictwu „Wspólny stół”. Nasze rzeźby dla Kuby były tylko inspiracją do stworzenia fantastycznej opowieści o naszej twórczości. Kuba wykazał się wielkim warsztatem i poczuciem eleganckiej estetyki. Jego pomysły zadziwiły nas.

- Mnie również, czego dałem dowód w tekście „Kuba Karłowski – Espace”, ale już na zakończenie - czy Gdańsk odczuje brak takiego miejsca?

Andrzej Stelmasiewicz: Wydaje się, że nie. Codziennie to powtarzam - Gdańsk jest miejscem cudownym i przeklętym. Cudownym, bo wydarzeń kulturalnych i artystycznych jest bez liku, dzieje się jednocześnie mnóstwo imprez, jednocześnie jest przeklętym, bo człowiek zainteresowany sztuką codziennie musi dokonywać wyborów. Staje się to bolesne. Ta gonitwa doprowadza do tego, że wiele spraw nie zauważamy. Wiele osób nawet tu nie było, a nawet pewnie nie słyszało nigdy o WL4, także świat nie zawali się, a dalej będą rodziły się piękne nowe rzeczy. Oczywiście dla nas, którzy to stworzyliśmy i dla ludzi którzy tu przychodzili, wielka szkoda. Pozostanie to na zawsze w naszej pamięci, będziemy wspominać. Być może, że w jakiejś innej formie ta przygoda wróci, może już niedługo.

dr Adriana Majdzińska: Słuchałam ostatnio reportażu w radio o powstającym podobnym miejscu w Nowej Hucie, co mnie bardzo cieszy. Ale ja mam nadzieję, że znajdzie się ktoś odważny i powtórzy ten fenomen raz jeszcze w Trójmieście.

fot. Stanisław Seyfried



Akcję zasila  Energa

Zagłosuj na swoje miasto w świątecznym plebiscycie **„Świeć się z Energą”** i pomóż potrzebującym!

Pamiętaj – codziennie
możesz oddać głos
na stronie projektu:

SwiecSie.pl

Twój głos jest bardzo
ważny – to od niego zależy,
czy pomoc trafi właśnie
do mieszkańców
Twojego miasta!



Świąteczna atmosfera zawitała już do Twojej miejscowości? Sprawdź na SwiecSie.pl, czy bierze udział w plebiscycie na najpiękniej oświetlone miasto Polski. Zagłosuj i pomóż wygrać **sprzęt AGD dla najbardziej potrzebujących osób z Twojego miasta**. Mieszkańcom 16 najbardziej świątecznych miejscowości w kraju, Grupa Energa przekaże dobroczynną pomoc o łącznej wartości **200 000 zł**.

Pamiętaj, głosować możesz codziennie! Pierwszy etap zabawy trwa od **13 grudnia 2017 r. do 2 stycznia 2018 r.**



Energa

Baśniowy świat zapalek Witolda Orzecha

Rozmowa z Witoldem Orzechem, podopiecznym Pomorskiej Jednostki Towarzystwa Pomocy Głuchoniewidomym, niewidomym artystą tworzącym m.in z zapalek, kartonu, patyków do lodu

- Jak zaczął pan tworzyć z zapalek?

- Od malucha bardzo lubiłem rysować. Do czternastego roku życia widziałem na jedno oko i bardzo dużo rysowałem. Jak straciłem wzrok próbowałem innych rzeczy - gliny, modeliny, rzeźby, ale to trwało bardzo krótko. Tworzenie z zapalek zaczęła się w związku z pracą. Jestem po szkole dziewiarskiej i pracowałem w spółdzielni w Słupsku. Włóczękę mieliśmy nawiniętą na papierowe szpulki, takie cewki. Kiedyś jedną cewkę zabrałem do domu i chciałem zrobić sobie pucharek. Zastanawiałem się czym to okleić. A że jestem człowiekiem palącym miałem w ręku zapalki i tak wpadłem na pomysł żeby okleić to zapalkami. Dorobiłem nóżkę, ozdoby. I to była moja pierwsza praca. To okazało się za łatwe i zacząłem szukać trudniejszych wyzwań. Z samych szpułek zrobiłem wazonik. Później zacząłem

robić obrazy dwuwymiarowe jak to nazywa mozaiki plastyczne, które można wieszać na ścianach. Tworzyć zacząłem w czasach PRL-u. Potem zacząłem robić prace trójwymiarowe z kartonu.

- Ile czasu zajmuje panu wykonanie jednej pracy? Ile czasu robił pan model samochodu, który można oglądać w siedzibie TPG?

- Ten samochód robiłem dwa tygodnie. Najkrótsza praca zajęła mi tydzień, a najdłuższa dwa lata.

- Co to była za praca, która zajęła panu aż dwa lata?

- Wystrój przedpokoju. W przedpokoju mam szafę, pawlacze, lustro, żyrandol, apteczkę. Szafę robił mi oczywiście stolarz, bo trzeba widzieć i mieć odpowiednie maszyny. Stolarz zrobił mi szafę w stanie surowym, a resztę sam zrobiłem z zapalek.

- Jakich materiałów używa pan oprócz zapalek?

- Używam kartonu, krawę-



dziówki, taśmy stolarskiej, tapety, wykładziny, okleiny, szkła, patyczki do lodu. Używam również kijów od szczotki. Kij tnę w krążki

i mam z takich małych kółeczek prace pomodelowane.

- Czyli wykorzystuje pan materiały, które często są wyrzucane jako zużyte i nie-

przydatne.

- Tak, co ludzie używają i wyrzucają ja zbieram i tworzę z tego prace.

- Co pan tworzy, co pana

inspiruje?

- U mnie wszystko jest baśniowe. Ten samochód, które znajduje się w TPG to ja nazywa, samochodem Bolka i Lolka. Bardzo lubię baśnie. Chociaż jestem dorosły bardzo lubię czytać różne książki, ale do baśni wracam. Stamtąd mam inspiracje. Najwięcej z baśni Andersena, bo to dla mnie najlepszy baśniopisarz. Inspiracje czerpię też z Harry Pottera i polskich baśni.

- Jaki był pan największy projekt pod względem wymiarów?

- Największym projektem był obraz wiatrak. Niestety już go nie ma. Był wykonany z materiałów peerlowskich i rozleciał się. Wilgoć go zżarła. Moje prace są wykonane z materiałów nietrwałych i trzeba o nie dbać. Po zakończeniu pracy trzeba ją posmarować kaponem, bezbarwnym lakierem żeby konserwować. Zawsze się śmieję, że moje prace to szklarska robota - jak spadnie to nie ma co zbierać.

- Ile projektów pan wykonał i gdzie je pan przechowuje?

- Wykonałem ponad 500 projektów. Przechowuję je w domu. Dużą część rozda-

**Rozmawiał
Tomasz Łunkiewicz**

CRIST - innowacyjność i potencjał

Stocznia CRIST S.A. jest obecnie jedną z największych polskich stoczní. W trakcie dwudziestosiedmioletniej działalności CRIST osiągnął pozycję jednego z czołowych producentów wyspecjalizowanego sprzętu stoczníowego w segmentach urządzeń hydrotechnicznych oraz jednostek pływających dla największych światowych odbiorców.

Stocznia należy do grona firm wyróżniających się innowacyjnością, niszowymi produktami i dobrą organizacją łańcucha dostaw.

Firma współpracuje z klientami z Polski, Niemiec, Norwegii, Danii, Finlandii, Islandii, Francji, Belgii, Holandii i Szkocji. Priorytetem stoczni jest zapewnianie usług i produktów, które nie tylko spotykają się z akceptacją, ale także wykraczają poza oczekiwania i wymagania Klientów.

Stocznia koncentruje swój rozwój wokół budowy specjalistycznych statków i konstrukcji dla przemysłu morskiego. Jakość świadczonych usług oraz potencjał produkcyjny CRIST znajduje coraz większe uznanie u armatorów, czego doskonałym dowodem są kolejne kontrakty wypełniające portfel zamówień do końca 2018 roku.





Nowe inwestycje Spółdzielni Renawa

Oferujemy w pełni wykończone i wyposażone lokale mieszkalne w atrakcyjnej cenie w Kwidzynie. Mieszkania są zróżnicowane pod względem wielkości a funkcjonalność, przestronność i odpowiednie nasłonecznienie gwarantują wygodę w użytkowaniu. Oferta Spółdzielni jest atrakcyjna zarówno dla poszukujących nowego mieszkania dla siebie, jak i na cele inwestycyjne. Wnosząc udział własny w wysokości ok. 1/3 kosztów budowy, nabywamy spółdzielcze lokatorskie prawo do lokalu. Kredyt zaciągnięty przez spółdzielnię na pozostałą wartość inwestycji można spłacać w czynszu przez ok. 30 lat. Dla zainteresowanych wcześniejszym wyodrębnieniem lokalu na własność, oferujemy możliwość spłaty kredytu na korzystnych zasadach już po ok. 6 miesiącach od oddania budynku.

**Powszechna Spółdzielnia Mieszkaniowa
„Renawa” w Kwidzynie**

Prezes Zarządu mgr inż. Jerzy Śnieg

NOWA INWESTYCJA

PRZY ULICY TORUŃSKIEJ W KWIDZYNIE!

Zainteresowanych zapraszamy do biura Spółdzielni,
ul. Warszawska 1, 82-500 Kwidzyn,
od pn. do pt. w godz. 7⁰⁰ - 15⁰⁰.
tel. sekretariat 55 279 4332, tel. Prezes 55 279 3733
www.psmrenawa.pl



Kurum rande kurum dande – czyli jak wygląda opieka medyczna w Togo!

Martyna Bykowska jest na trzecim roku specjalizacji z chorób wewnętrznych w Instytucie Medycyny Morskiej i Tropikalnej w Gdyni. Pomimo tego, że jest ciągle na początku swojej kariery lekarskiej to już może pochwalić się miesięczną wyprawą do Togo, gdzie pomagała sprawować opiekę medyczną nad lokalną społecznością. O Togo, tamtejszych zwyczajach i służbie zdrowia rozmawiał Piotr Kallalas.

- Przypadek czy zaplanowana strategia – jak właściwie zrodził się pomysł na wyjazd w tropiki?

- Zawsze chciałam pojechać do Afryki. Będąc na drugim roku zainteresowałam się chorobami tropikalnymi i zaczęłam rozglądać się za możliwościami wyjazdu. Na początku była mowa o wyjeździe do Angoli, jednak kraj ten jest obecnie trawiony wojnami i konfliktami wewnętrznymi. W Klinice mamy częsty kontakt z Zakonem Werbistów, którego członkowie są naszymi stałymi pacjentami. Dowiedziałam się od nich, że placówki misyjne potrzebują lekarzy, a nam z kolei przyda się doświadczenie w krajach tropikalnych. Następnie pojawiły się takie kierunki jak Ghana i Togo. Między innymi z racji języka francuskiego wybrałam Togo – niegdyś była kolonią francuskojęzyczną. Natomiast ksiądz Waldemar Kus, ojciec z Zakonu Werbistów sam spędził wiele lat w Ghanie na misjach i skontaktował nas z siostrami ze Zgromadzenia Misyjnego Służebnic Ducha Świętego, które sprawują posługę właśnie w Togo.

- Jak rozumiem, wyjazd rozpoczął się na długo przed upragnionym lotem do Lomé, stolicy Togo. W jaki sposób przygotowywała się Pani do podróży?

- W Polsce cała organizacja spoczywała na mnie. Pomagał mi wspomniany ojciec Kus z zakonu w Pieniężnie. Zwrócił uwagę na wszystkie kwestie związane z formalnościami np. z wizą i transportem. Następnie przyszedł czas na niezbędne szczepienia. W między czasie przygotowywałam się także pod względem merytorycznym. Interna... interną, ale przede wszystkim z oczywistych powodów skupiałam się na chorobach tropikalnych. Po przyjeździe okazało się, że mogę też skutecznie wykorzystać moją wiedzę z zakresu chorób wewnętrznych. Prawda jest taka, że o malarii tamtejsza społeczność wie o wiele więcej niż my, natomiast

w zakresie wiedzy internistycznej mogłam im skutecznie pomóc. Co ciekawe, nikt wcześniej z naszej kliniki nie był w tym kraju, więc trochę przetałam szlak.

- Jakie były pierwsze kroki na egzotycznym terenie?

- Z lotniska odebrała mnie siostra Justyna Chudzio, która na co dzień prowadzi przychodnię w stolicy i w samym Togo pracuje już ponad 10 lat. Siostry od razu się mną zaopiekowały, co nie zmienia faktu, że początki były oczywiście ciężkie. Klimat jest bardzo trudny do wytrzymania. Nie dość, że jest duża różnica między Polską, to jeszcze w samym Togo południe różni się od północy. Na dolnych szerokościach jest strasznie wilgotno, a na północy jest bardzo sucho. W nocy po prostu nie da się spać.

boratorium. Prawda jest taka, że na początku nie za bardzo rozumiałam co miejscowi do mnie mówią. Nie dość, że mają specyficzny akcent to jeszcze porozumiewają się

podlegają programom rządowym, to wszystkie inne usługi są płatne. Dodatkowo nie ma systemu ubezpieczeń ani publicznej służby zdrowia. W wiosce, w któ-

w Togo - właśnie przez Zakon Werbistów. Jednak na co dzień nie ma tam lekarzy, pracują tu jedynie miejscowi pielęgniarki i laborant. Rano pomagałam im rozkładać leki

togo, że wszyscy Cię obserwują. Zawsze chodziłam z siostrami i przykładowo podczas zakupów na targu często wzbudzałam wielką sensację. Natomiast w stolicy Lomé, która jest zdecydowanie bardziej turystyczna w jednym barze spotkałam siedmiu białych turystów i tu z kolei ja nie mogłam się napatrzeć. Togo jest najbiedniejszym państwem w regionie i bardzo rzadko można spotkać tutaj turystów.

- Czy coś jeszcze zaskoczyło Panią w tym kraju?

- Najbardziej zaskoczył mnie brak dostępu mieszkańców do prądu i wody. Przejeżdżając ulicami Lomé, zwróciłam uwagę na grupkę dzieci, które robiły prace domowe przy świetle latarni. Wtedy dotarło do mnie, że osoby z którymi mam kontakt na co dzień w szpitalu, po powrocie do domu pozostają bez dostępu do urządzeń elektrycznych czy zwykłego światła, już o bieżącej wodzie nie wspominając.

- Na co powinniśmy wobec tego zwrócić uwagę gdy będziemy chcieli wybrać się w odległe, afrykańskie kraje?

- Oczywiście na szczepienia! Każdy kto wybiera się w tropiki, powinien na 6-7 tygodni przed wyjazdem zgłosić się do najbliższej poradni medycyny tropikalnej w celu rozpoczęcia szczepień profilaktycznych. Ja odbyłam swoje szczepienia z półtora miesięcznym wyprzedzeniem. Była to oczywiście żółta gorączka, bo bez tego nie można wjechać do Afryki. Ponadto szczepiłam się przeciwko durowi brzuszemu, żółtaczkę typu A i przypominające szczepienia przeciwko krztuścowi, błonicy i tężcowi. W Instytucie Medycyny Morskiej i Tropikalnej otrzymamy kompleksowe informacje z uwzględnieniem zarówno naszego stanu zdrowia jak i miejsca naszej podróży.

- Czy ma Pani ciągle kontakt z siostrami?

- Tak! Siostry ciągle pytają kiedy wracam!

- Więc kiedy?

- Bardzo bym chciała. W tym roku pewnie się nie uda, ale bardzo bym chciała w przyszłym! Wolałabym zostać tam na trochę dłużej. Dobrze byłoby też zorganizować wcześniej jakąś konkretną pomoc materialną. Zobaczymy jakie będą możliwości.

*zakon realizujący nakaz misyjny na całym świecie.

* felczer - asystent medyczny nieposiadający medycznego wykształcenia, pracujący jako lekarz.



Dzieci w Helocie

w aż 16 dialektach. Dlatego felczer pomagał mi też w komunikacji, tłumaczył dialekty na francuski. Czasami szło to opornie, ale w końcu się nauczyłam - kurum rande kurum dande! - jedno (lekarstwo) rano, jedno wieczorem. Powoli udawało się znaleźć wspólny język.

- Jak wyglądają warunki

rej spędziłam dwa tygodnie nie ma także bieżącej wody, ani prądu. Część osób może pobierać wodę ze studni, ale większość zaopatruje się po prostu w pobliskiej rzece. Oprócz ciężkich warunków, kolejnym problemem jest brak świadomości o podstawowych zasadach higieny.

- Problemem zarówno dla

i przyjmowałam pacjentów. Współpracowałam z siostrami-pielęgniarkami, które tłumaczyły jaka skala pomocy jest możliwa. Do godziny 12 odbywały się przyjęcia, a po południu przychodził żar i sješta, która była bardzo męcząca. Ciężko było zasnąć przy tak wysokich temperaturach. Po najgorszym upale



Dzieci w Helocie

- Czyli klimat determinuje tryb dnia? Od razu zabrała się Pani do pracy?

- O 12.00 wszyscy się kładą, ponieważ nie da się wytrzymać w takich warunkach atmosferycznych. Na początku w to nie wierzyłam, ale po kilku dniach zrozumiałam, że po prostu inaczej się nie da. Pierwszy tydzień spędziłam w stolicy Lomé, gdzie towarzyszyłam felczerowi w jego konsultacjach medycznych i pracowałam w la-

sanitarne i medyczne w tym kraju?

- Po tygodniu zostałam skierowana do małej wioski - Heloty, gdzie nie było na stałe żadnego lekarza. Wioska była oddalona o przeszło 400 km od stolicy. Warunki były tam bardzo ciężkie. Ludzie są biedni i nie mają pieniędzy na podstawowe leczenie. W zasadzie oprócz badań laboratoryjnych w kierunku malarii i leków doustnych przeciwko gruźlicy, malarii i HIV, które

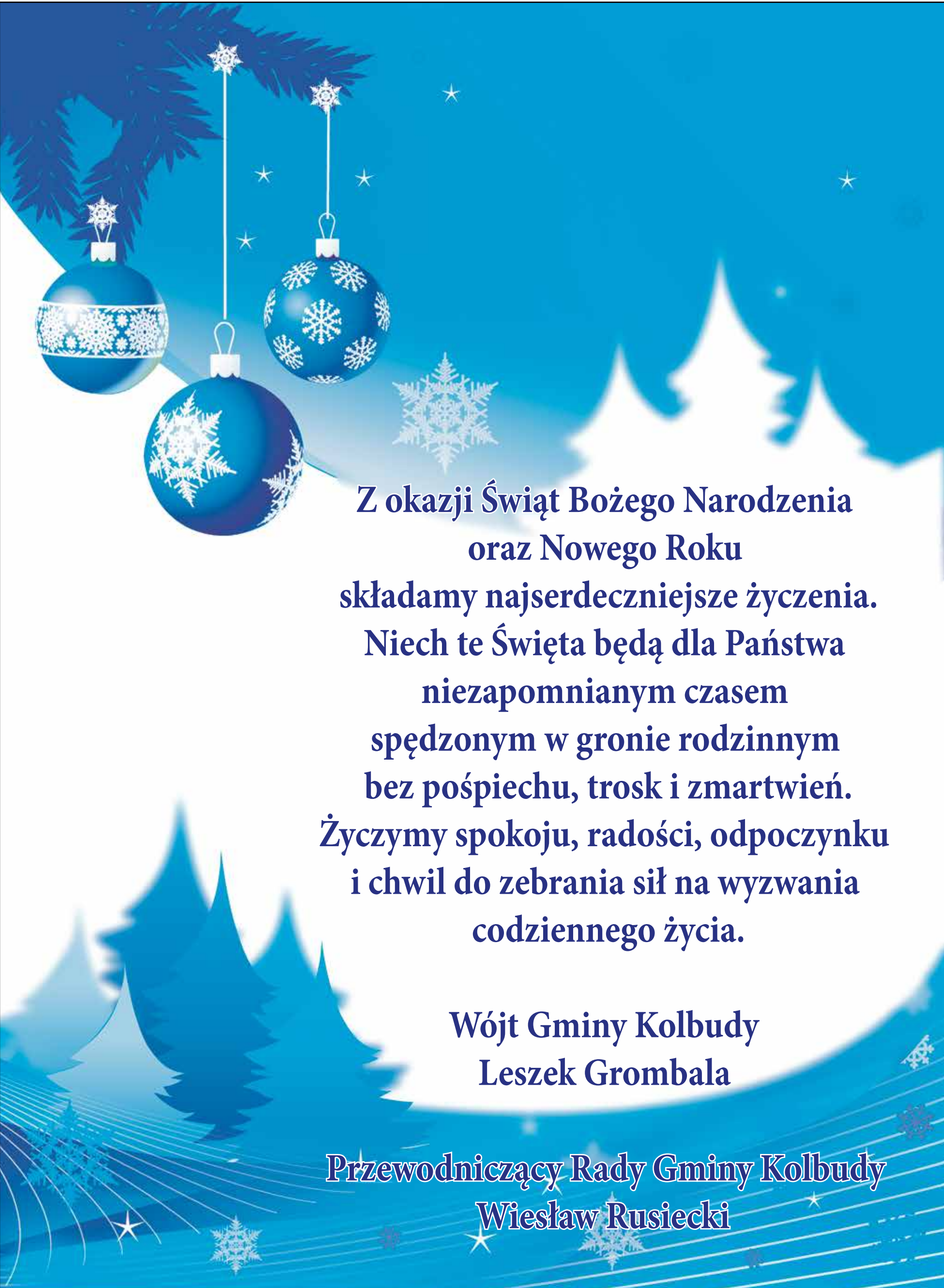
mieszkańców jak i w organizacji służby zdrowia. Jak w takim razie wyglądała Pani praca? Jak wygląda praca medyka w takich warunkach?

- Wstawałam wcześniej - o 6 rano razem z siostrami, które rozpoczynają dzień od modlitwy. O 6:30 jadłam z nimi śniadanie, by następnie o 7 udać się do szpitala. Placówka z dużymi salami, była oddalona o 10 min od naszego domu. Jest to pierwszy ośrodek, który został zbudowany

szpital znowu był otwierany do godziny 17.00, kiedy następnie udawałam się na róźaniec z zakonnicami. Teraz znam wszystkie modlitwy po francusku na pamięć!

- Wspomniała Pani wcześniej, że była jedynym lekarzem w wiosce i niemal jedyną białą osobą w regionie. Jak jest to uczucie?

- Praktycznie w żadnym momencie nie czułam się niebezpiecznie, jednak faktycznie trzeba się przyzwyczaić do



**Z okazji Świąt Bożego Narodzenia
oraz Nowego Roku
składamy najserdeczniejsze życzenia.
Niech te Święta będą dla Państwa
niezapomnianym czasem
spędzonym w gronie rodzinnym
bez pośpiechu, trosk i zmartwień.
Życzymy spokoju, radości, odpoczynku
i chwil do zebrania sił na wyzwania
codziennego życia.**

**Wójt Gminy Kolbudy
Leszek Grombala**

**Przewodniczący Rady Gminy Kolbudy
Wiesław Rusiecki**

Elżbieta Rucińska-Kulesz Liderem Roku w Ochronie Zdrowia



Elżbieta Rucińska-Kulesz, dyrektor NFZ Pomorskiego Oddziału Wojewódzkiego z siedzibą w Gdańsku, w 17. edycji konkursu Sukces Roku w Ochronie Zdrowia otrzymała tytuł Lidera Roku w Ochronie Zdrowia - zdrowie publiczne.

Celem konkursu Sukces Roku w Ochronie Zdrowia – Liderzy Medycyny organizowanego przez wydawnictwo Termedia jest wyłonienie i nagrodzenie osób oraz podmiotów, które szczególnie

wyróżniły się na polu polskiej medycyny. Kandydatów w ośmiu kategoriach (wraz z uzasadnieniem) mogły do 31 października zgłaszać organizacje społeczne, zawodowe, związki pracodawców,

a także indywidualne osoby. Prawo do zgłoszenia kandydata w kategorii Osobowość Roku ma wyłącznie Kapituła.

W gronie laureatów 17. edycji konkursu znalazła się Elżbieta Rucińska-Kulesz, dyrektor NFZ Pomorskiego Oddziału Wojewódzkiego z siedzibą w Gdańsku. Kapituła konkursu przyznała jej tytuł Lidera Roku w Ochronie Zdrowia - zdrowie publiczne za sprawne i szybkie wdrożenie na Pomorzu sieci szpitali.

Elżbieta Rucińska-Kulesz ukończyła gdańską Akademię Medyczną (jest specjalistką drugiego stopnia z pediatrii) a także podyplomowe Studium Zarządzania Organizacjami Ochrony Zdrowia w Szkole Głównej Handlowej w Warszawie. W Ministerstwie Zdrowia pełniła obowiązki zastępcy dyrektora Departamentu Polityki Zdrowotnej. Po powrocie na Wybrzeże objęła funkcję zastępcy dyrektora do spraw leczenia w Szpitalu Powiatowym imienia Aleksandra

Majkowskiego w Kartuzach, a następnie w Pomorskim Centrum Chorób Zakaźnych i Gruźlicy w Gdańsku. Od 4 lipca 2016 kieruje Pomorskim Oddziałem NFZ.

Laureaci odbiorą wyróżnienia podczas gali, która odbędzie się 11 stycznia 2018 r. na Zamku Królewskim w Warszawie.

TL

Europejska Karta Ubezpieczenia Zdrowotnego ważna cały rok!

Wyjeżdżając na zimowe ferie poza granice Polski warto pamiętać o zabraniu ze sobą Europejskiej Karty Ubezpieczenia Zdrowotnego (EKUZ). Plastikowa karta bez zdjęcia wydawana jest bezpłatnie przez NFZ osobom udającym się w celach przede wszystkim turystycznych do państw Unii Europejskiej oraz Europejskiego Stowarzyszenia Wolnego Handlu EFTA (Islandia, Liechtenstein, Norwegia i Szwajcaria).

Dzięki posiadaniu EKUZ polski turysta uzyska w razie potrzeby pomoc medyczną poza granicami kraju w placówkach mających umowę

z tamtejszym odpowiednikiem NFZ w sytuacjach nagłych, w zakresie niezbędnym z przyczyn medycznych oraz na zasadach obowiązujących w kraju pobytu.

Zgodnie z nowymi przepisami osobom zatrudnionym, prowadzącym działalność gospodarczą, pobierającym rentę, studentom zgłoszonym do ubezpieczenia zdrowotnego przez uczelnię oraz członkom rodzin EKUZ wydawana jest na 12 miesięcy, a nie na pół roku, jak to było wcześniej. Warto więc już wcześniej pomyśleć o wypoczynku za granicą i uniknąć stania w kolejce po kartę u szczytu

sezonu turystycznego.

W celu otrzymania EKUZ należy wypełnić, podpisać i dostarczyć do NFZ wniosek o wydanie karty, który jest dostępny w nw. placówkach oraz na stronie internetowej pod adresem: <https://www.ekuz.nfz.gov.pl/wypoczynek/> wniosek-o-wydanie-ekuz. Wniosek należy wypełnić osobno dla każdej osoby.

W województwie pomorskim, EKUZ odebrać można osobiście od poniedziałku do piątku, w godzinach od 8 do 15.45, w placówkach NFZ:

- w Gdańsku, przy ulicy Podwale Staromiejskie 69,
- w Gdyni, przy ulicy Śląskiej 53,

- w Chojnicach, przy ulicy Leśnej 10,
- w Słupsku, przy ulicy Poniatowskiego 4.

Możliwe jest również otrzymanie karty drogą pocztową na adres domowy po wcześniejszym wysłaniu wniosku do pomorskiego NFZ na jeden z możliwych sposobów:

- pocztą elektroniczną – na adres: ekuz@nfz-gdansk.pl
- pocztą tradycyjną - na adres: Pomorski Oddział Wojewódzki NFZ, ul. Marynarki Polskiej 148, 80-865 Gdańsk lub Delegatura w Słupsku, ul. Poniatowskiego 4, 76-200 Słupsk

- faksem do oddziału na numer: 58/321 85 51 lub do Delegatury w Słupsku: 58/321 85 06
- z wykorzystaniem skrzynki podawczej ePUAP.

W dalszym ciągu okres ważności EKUZ wydawanej emerytom wynosi 5 lat. Bezrobotni zarejestrowani w urzędzie pracy otrzymują kartę na 2 miesiące. Osobom, które posiadają obywatelstwo polskie i zamieszkują w Polsce, a nie ukończyły 18 roku życia, karta wydawana jest na pół roku, jednak nie dłużej niż do dnia ukończenia 18 roku życia. Kobiętom nieubezpieczonym w ciąży,

EKUZ wydawana jest na 6 miesięcy (jednak nie dłużej niż do dnia porodu), a kobietom w okresie połogu na 42 dni.

30 dni to okres ważności karty dla osób (liczony od dnia wygaśnięcia ubezpieczenia), którym wygasł obowiązek ubezpieczenia, a które posiadają jeszcze prawo do świadczeń opieki zdrowotnej. Osobom posiadającym takie prawo po ukończeniu szkoły ponadgimnazjalnej, EKUZ wydawana jest na 6 miesięcy od dnia ukończenia szkoły, a po ukończeniu szkoły wyższej EKUZ można otrzymać na 4 miesiące.

Pomorski NFZ płaci za świadczenia ponadumowne

30 czerwca 2017 roku wygasły wcześniej obowiązujące umowy zawarte przez podmioty lecznicze z Pomorskim Oddziałem Wojewódzkim Narodowego Funduszu Zdrowia, dotyczące świadczeń pielęgnacyjno-opiekuńczych (SPO) oraz opieki paliatywnej i hospicyjnej (OPH). Z końcem sierpnia przestały obowiązywać umowy z zakresu stomatologii (STM), a 30 września wygasły umowy obejmujące finansowanie rehabilitacji leczniczej (REH). W związku z tymi zmianami i sygnalizowanymi wcześniej przez świadczeniodawców, którym zakończyły się umowy z Funduszem, przekroczeniami wartości zawartych kontraktów, Pomorski Oddział Wojewódzki NFZ podjął działania mające na celu sfinansowanie, w ramach możliwości finansowych Oddziału, tzw. nadwykonań.

W zakresie świadczeń pielęgnacyjno-opiekuńczych oraz w opiece paliatywnej i hospicyjnej Oddział sfinansował już wszystkie świadczenia wykonane przez podmioty lecznicze ponad wartości umów do końca pierwszego półrocza tego roku, a więc do czasu wygaśnięcia umów.

W pełnym zakresie zostały sfinansowane świadczenia stomatologiczne udzielone dzieciom oraz specjalistyczne usługi stomatologiczne z zakresu chirurgii stomatologicznej, periodontologii, protetyki i ortodoncji.

Pomorski Oddział Wojewódzki NFZ prowadzi też zaawansowane działania mające na celu rozliczenia świadczeń po-

nadumownych z zakresu rehabilitacji leczniczej - zarówno tych wykonywanych w trybie stacjonarnym, jak i ambulatoryjnym. Podobne działania podjęto w odniesieniu do umów z zakresu hemodializoterapii, dializy otrzewnowej oraz profilaktycznych programów zdrowotnych, które wygasły w połowie 2017 roku. Ostateczne rozliczenie wszystkich świadczeń w tych zakresach powinno nastąpić do końca roku.

Pomorski NFZ przeprowadził w II kwartale roku postępowania konkursowe dotyczące SPO i OPH. Umowy z nowymi podmiotami zaczęły obowiązywać w tych zakresach od 1 lipca 2017 roku. Postępowania konkursowe dotyczące stomatologii

zakończyły się w III kwartale 2017 roku, a nowe umowy obowiązują od 1 września. Ponadto już po tym terminie przeprowadzono 5 konkursów uzupełniających z datą obowiązywania umów od 1 grudnia tego roku. Od 1 października ważne są natomiast nowe umowy dotyczące rehabilitacji stacjonarnej i ambulatoryjnej. Podpisano je w wyniku konkursów przeprowadzonych w III kwartale. I tu zaistniała jednak konieczność przeprowadzenia 16 konkursów uzupełniających, których wyniki obowiązują od początku grudnia tego roku.

NFZ

Narodowy Fundusz Zdrowia

Partner wydania

NFZ

Narodowy Fundusz Zdrowia

Więcej pieniędzy to więcej świadczeń na Pomorzu

Dodatkowe środki finansowe otrzymane na zabiegi z zakresu endoprotezoplastyki, usuwania zaćmy, czy też badania z wykorzystaniem rezonansu magnetycznego i tomografii komputerowej spowodowały zdecydowany wzrost liczby tych świadczeń na Pomorzu już na początku ostatniego kwartału tego roku.

Pomorski Oddział Wojewódzki NFZ dokonał analizy porównawczej liczby wykonywanych zabiegów i badań przyjmując za podstawę informacje wynikające ze sprawozdań z października 2016 i 2017 roku. Jej wyniki przedstawiają się następująco:

Endoprotezoplastyka
Od września do grudnia na endoprotezy łącznie przeznaczono dodatkową kwotę w wysokości ponad 14,5 mln zł (14 572 380 zł)
Kwota ta wystarczy na 1179 endoprotez
W październiku 2016 roku wykonano 348 świadczeń
W październiku 2017 roku było to 485 świadczeń
Zaćma
Dodatkowa przeznaczona kwota to ponad 7,2 mln zł (7 232 457 zł)
Kwota ta wystarczy na 3033 zabiegi
W październiku 2016 wykonano 1115 zabiegów
W październiku 2017 wykonano 1503 zabiegi
Rezonans magnetyczny (RM)
Dodatkowa kwota przeznaczona na rezonans magnetyczny na okres od września do grudnia to ponad 2,6 mln zł (2 607 219 zł)
Kwota ta wystarczy na 6302 badań
W październiku 2016 wykonano 3678 badań

W październiku 2017 wykonano 6689 badań
Tomografia komputerowa (TK)
Dodatkowa kwota przeznaczona na tomografię komputerową od września do grudnia to ponad 3 mln zł (3 075 584 zł)
Kwota ta wystarczy na 9410 badań
W październiku 2016 wykonano 5328 badań
W październiku 2017 wykonano 6712 badań.
Z pierwszych ustaleń pomorskiego NFZ wynika, że pomimo wciąż zauważalnego wzrostu liczby pacjentów oczekujących na świadczenia z zakresu endoprotezoplastyki i usuwania zaćmy czas oczekiwania na te zabiegi, z wyjątkiem przypadków pilnych dotyczących zaćmy, uległ w październiku pewnemu skróceniu. Z kolei w odniesieniu do badań RM i TK zauważalny jest spadek liczby oczekujących na te badania pacjentów.

Nocna i świąteczna opieka zdrowotna

Od 1 października wszedł w życie system podstawowego szpitalnego zabezpieczenia świadczeń opieki zdrowotnej (PSZ), zwany popularnie siecią szpitali. Na Pomorzu do PSZ zakwalifikowano 25 lecznic.

Wprowadzenie sieci szpitali poskutkowało zmianami w organizacji nocnej i całonocnej opieki zdrowotnej. Opiekę tę mają bowiem obowiązek świadczyć zakwalifikowane do sieci szpitale I, II i III stopnia (w województwie pomorskim jest ich 18) oraz szpitale pediatriczne. Co oczywiste niektóre placówki, zwłaszcza te powstałe w wyniku wcześniejszych konsolidacji, udzielają świadczeń z zakresu nocnej i świątecznej opieki w więcej niż jednym miejscu. Celem ułatwienia dostępu do świadczeń pacjentom z miejscowości położonych stosunkowo daleko od szpitali lecznice uzyskały też możliwość udzielania tego typu świadczeń poprzez podwykonawców.
Nocna i świąteczna opieka zdrowotna udzielana jest od godziny 18 po południu do 8 rano
w dni powszednie oraz całonocowo w dni wolne od pracy.
Z opieki lekarskiej i pielęgniarskiej udzielanej w punktach nocnej i świątecznej pomocy można skorzystać w przypadku nagłego zachorowania lub nagłego pogorszenia stanu zdrowia:

- gdy nie ma objawów sugerujących bezpośrednie zagrożenie życia lub grozących istotnym uszczerbkiem na zdrowiu
- zastosowane środki domowe lub leki dostępne bez recepty nie przyniosły spodziewanej poprawy
- zachodzi obawa, że oczekiwanie na otwarcie przychodni może znacząco niekorzystnie wpłynąć na stan zdrowia.

W razie nagłego zachorowania lub nagłego pogorszenia stanu zdrowia pacjent może się udać po pomoc do dowolnego punktu nocnej i świątecznej opieki zdrowotnej (nie obowiązują rejonizacja), niezależnie od tego, gdzie mieszka i do którego lekarza lub pielęgniarki podstawowej opieki zdrowotnej (POZ) złożył swoją deklarację.
Dyżurujący w przychodni lekarz udziela porad w warunkach ambulatoryjnych, telefonicznie, a w przypadkach medycznie uzasadnionych w domu pacjenta. Pomoc wyjazdowa udzielana jest jednak przez właściwy punkt nocnej i świątecznej pomocy przypisany do konkretnego obszaru. Lekarz udzielający pomocy w ramach opieki wyjazdowej może, jeśli zajdzie taka potrzeba, skierować pacjenta do szpitala lub wezwać karetkę pogotowia ratunkowego.

W punkcie nocnej i świątecznej opieki zdrowotnej pacjent ma prawo do zaświadczenia, które związane jest z zakresem udzielanych w tym miejscu świadczeń, a wynika ze stanu zdrowia pacjenta stwierdzonego przez lekarza w trakcie przeprowadzonego osobiście badania. Obowiązek wystawienia zaświadczenia o niezdolności do pracy lub kontynuowania nauki, czy

uczestnictwa w zajęciach sportowych, spoczywa na lekarzu, który taką niezdolność stwierdzi. Każdy świadczeniodawca podstawowej opieki zdrowotnej (lekarz rodzinny) ma obowiązek umieścić wewnątrz przychodni (widoczne także z zewnątrz), adresy oraz numery telefonów podmiotów udzielających świadczeń po godzinie 18 oraz w dni ustawowo wolne od pracy.

lp.	Nazwa świadczeniodawcy	Adres miejsca realizacji	Telefon
1.	Szpital Miejski w Miastku	Miastko	ul. Generała Wybickiego 30 (59) 857 09 17
2.	Szpital Powiatu Bytowskiego w Bytowie	Bytów	ul. Lęborska 13 (59) 822 87 09
3.	Samodzielny Publiczny Zakład Opieki Zdrowotnej w Człuchowie	Człuchów	ul. Szczecińska 31 (59) 834 22 81 wew. 316, 324
4.	Powiatowe Centrum Zdrowia w Malborku	Malbork	ul. Dworcowa 12 (55) 646 03 20
5.		Nowy Dwór Gdański	(55) 247 22 47
6.	Szpitale Tczewskie w Tczewie	Tczew	ul. 30 Stycznia 57/58 (58) 777 66 01
7.		Gniew	ul. Witosza 10 (58) 535 22 90 wew. 38
8.	Kociewskie Centrum Zdrowia W Starogardzie Gdańskim	Starogard Gdański	ul. Dr. Józefa Balewskiego 1 (58) 774 96 80
9.	Wojewódzki Szpital Specjalistyczny im. Janusza Korczaka w Słupsku	Słupsk	ul. Hubalczyków 1 (59) 846 01 02
10.		Słupsk	Lekarz Domowy ul. Hugona Kołłątaja 31 (59) 842 35 50
11.		Kobylnica	NZO ul. Główna 54 a (59) 842 90 49
12.		Ustka	ul. Mickiewicza 12 (tylko w weekendy i dni ustawowo wolne od pracy) (59) 815 42 28, 815 42 29
13.	Szpital Polskie Spółka Akcyjna w Sztumie	Sztum	ul. Reja 12 (55) 640 61 58
14.	Samodzielny Publiczny Specjalistyczny Zakład Opieki Zdrowotnej w Lęborku	Lębork	ul. Juliana Węgrzynowicza 13 (59) 863 30 00
15.	Szpital Specjalistyczny w Kościerzynie	Kościerzyna	ul. Alojzego Piechowskiego 36 (58) 680 00 35
16.	Szpital Pucki w Pucku	Puck	ul. 1 Maja 13A (58) 673 48 38
17.	EMC Szpitale Szpital ZDROWIE w Kwidzynie	Kwidzyn	ul. Józefa Hallera 31 (55) 645 84 15, 645 83 47
18.	Szpital Specjalistyczny im. J.K.Łukowicza w Chojnicach	Chojnice	ul. Leśna 10 (52) 395 67 12
19.		Czersk	ul. Leśna 11 (52) 398 95 09
20.	Powiatowe Centrum Zdrowia w Kartuzach	Kartuzy	ul. Floriana Ceynowy 7 (58) 685 49 59
21.		Sierakowice	Kaszubskie Centrum Medyczne ul. Lęborska 34 (58) 685 49 59
22.	COPERNICUS Podmiot Leczniczy w Gdańsku	Gdańsk	al. Jana Pawła II 50 (58) 768 46 84
23.		Gdańsk	al. Jana Pawła II 50 (58) 764 06 40
24.	Szpital Dzieciątka Polanki im. Macieja Płażyńskiego w Gdańsku	Gdańsk	do 18 roku życia: ul. Polanki 119 powyżej 18 roku życia: 7 Szpital Marynarki Wojennej ul. Polanki 117 (58) 550 93 02 (58) 552 62 65
25.	Nadmorskie Centrum Medyczne w Gdańsku	Gdańsk	ul. Świętokrzyska 4 (58) 763 98 80
26.	Przychodnia Rodzinna MEDICA PLUS w Gdańsku	Gdańsk	ul. Stanisława Lema 21 (58) 340 54 70
27.	Szpitale Pomorskie w Gdyni	Gdynia	ul. Powstania Styczniowego 1 (58) 660 32 49
28.		Gdynia	ul. Wójta Radtkego 1 (58) 660 32 49
29.		Gdynia	ul. Białowiejska 1 (58) 660 32 49
30.		Wejherowo	ul. A. Jagalskiego 10 (58) 572 78 44
31.	Samodzielny Publiczny Zespół Zakładów Opieki Zdrowotnej Miejska Stacja Pogotowia Ratunkowego z Przychodnią w Sopocie	Sopot	ul. Bolesława Chrobrego 10 (58) 555 81 14
32.	Niepubliczny Zakład Opieki Zdrowotnej Nr 1 Katarzyna Szalewska w Rumii	Rumia	ul. Derdowskiego 23 (58) 727 29 50
33.	Samodzielne Publiczne Pogotowie Ratunkowe w Pruszczu Gdańskim	Pruszcz Gdański	ul. Profesora Mariana Raciborskiego 2A (58) 773 30 31



Sport szkolny z Energa

Mikołajki pod siatką

Wzorem ubiegłych lat również i w tym roku żeńskie drużyny siatkarskie spotkały się podczas Turnieju Mikołajkowego w ZSO nr 8.

Pomimo, iż rozgrywki miały charakter wybitnie towarzyski i sądząc po elementach ubioru wiele uczestniczek nie zapomniało z jakiej okazji przyszło im grać, to emocje towarzyszyły zawodniczkom do ostatniego gwizdka. O zwycięstwie w finałowej potyczce pomiędzy XXI LO

i II LO zdecydował dopiero tie-break. Złote medale powędrowały do XXI, srebrne do II LO, a brąz wywalczyły reprezentantki MKS Olimpijczyk

**źródło GOKF
fot. Wojciech
Czubaszek**



Turystyczne wyprawy SP 19

Uczniowie grupy turystycznej z SP 19 chętnie biorą udział we wszelkich wyprawach, i tych dalszych i tych bliższych.

Brali udział w grze terenowej po Starówce w Gdańsku, gdzie poszukiwali Duchów Gdańskich, zwiedzili podziemia miasta oraz Katowię.

Podczas wyprawy do Ptasiego Raju, gdzie poznawali to miejsce i jego mieszkańców poprzez zabawę terenową.

W trakcie wycieczki na Ka-



szuby odwiedzili Muzeum Hymnu Narodowego w Będzinie, potem udali się do Fabryki Porcelany Lubiana, do Muzeum Kolejnictwa,

a potem do Centrum Edukacji i Promocji Regionu w Symbarku.

źródło GOKF



Międzyszkolne Mistrzostwa Bowlingowe

90 trójmiejskich szkół podstawowych, gimnazjalnych i ponadgimnazjalnych uczestniczyło w XIII edycji Międzyszkolnych Mistrzostw Bowlingowych, rozgrywanych przez trzy dni w kręgielniach Centrum U7 w Gdańsku i Gdyni. Jak podkreślają organizatorzy, była to jedna z największych w Europie takich imprez dla młodych miłośników amerykańskiej odmiany gry w kręgle.

Szkolna młodzież rywalizowała w kategoriach zależnych od wieku i płci uczestników. Wystartowało łącznie 166 drużyn, co daje nam niesamowitą liczbę uczestników, bo aż 830 dzieci i młodzieży z Trójmiasta.

Mistrzostwa miały na celu wskazać najlepsze szkolne zespoły bowlingowe w Gdańsku i Gdyni. Jednocześnie były eliminacjami do finału Wojewódzkiego imprezy, która odbędzie się w U7 w lutym 2018 roku. Awansowały do niego dwa najlepsze zespoły w każdej kategorii.

Zwycięzcy tegorocznych Gdańskich Międzyszkolnych

Mistrzostw Bowlingowych:

Szkoły podstawowe:
dziewczęta: SP 47 Gdańsk: Julia Sprenger, Oliwia Jończyk, Oliwia Zubrzycka, Alicja Szmitowska, Klaudia Jagodzińska

chłopcy: SP 52 Gdańsk: Karol Kiesz, Jakub Przybylski, Piotr Gadomski, Patryk Wielicki, Kuba Pioferek

Szkoły gimnazjalne:
dziewczęta: GIM 33 Gdańsk: Agata Stysiek, Basia Warek, Julia Sumińska, Ewa Bąk, Nina Golmont

chłopcy: GIM 7 Gdańsk: Paweł Elwart, Jakub Pogo-

nowski, Dawid Mechowski, Jakub Góraczyński, Olgierd Spodnik

Szkoły ponadgimnazjalne:
dziewczęta: II LO Gdańsk: Julia Kot, Julia Kaczmarczyk, Marta Rogowska, Aleksandra Pawska, Magdalena Witkowska

chłopcy: Zespół Szkół Elektrycznych i Energetycznych Gdańsk: Tomasz Kukawka, Mikołaj Fiedor, Łukasz Niklas, Bohdan Nykorowych, Tomasz Kleinschmidt

**TŁ
fot. Wojciech
Czubaszek**



Gdańsk to mój drugi, a powiedziałbym nawet, że pierwszy dom

Rozmowa z Adamem Skutchanem, napastnikiem MH Automatyka, synem legendy gdańskiego hokeja Romana Skutchana

- Kiedy zdecydowałeś, że zostaniesz hokeistą?

- Myślę, że ja nie decydowałem. Zdecydowała rodzina w której się urodziłem. Mój tata grał w hokeja, jego brat też. Byliśmy hokejową rodziną i jakby dorastałem w szatni, w atmosferze klubu hokejowego, zawodników. Dużo czasu spędzałem na lodzie. Tata ze mną trenował. Trenowałem nawet do trzech godzin dziennie.

- Kiedy wszedłeś na лёд i zacząłeś trenować?

- Na początku były ślizgawki i nauka jazdy na łyżwach. Miałem 3 lata. Pierwszy trening, a właściwie mecz, miałem jak miałem 4-5 lat. To było na Unii Oświęcim. To takie moje pierwsze wspomnienie gry.

- Od początku miałeś wybraną pozycję, chciałeś być napastnikiem?

- To się zmienia. Jak byłem młody to grałem też na obrobie. Decyzję podejmuje się przechodząc do starszych kategorii. Zawsze chciałem być jak tata napastnikiem czyli grać z przodu. I jestem teraz napastnikiem.

- Czy nie miałeś żadnych wątpliwości? Nie myślałem, żeby jednak spróbować czegoś innego?

- Jak byłem mały to chciałem być bramkarzem. Tata jednak nie chciał, wołał żeby grał w polu. I tak zostało, grałem głównie jako napastnik.

- W Czechach chyba chłopcy chętniej garną się do hokeja niż do piłki? Można powiedzieć, że hokej to czeski sport narodowy.

- Zgadza. Hokej to na pewno narodowy sport czeski. W Czechach każdy wie o co chodzi gdy powiesz hasło hokej. Nie jesteśmy zbyt liczny narodem, ale w hokeja gra bardzo dużo osób. Mamy

bardzo dużo lodowisko i dlatego jest bardzo dużo dobrych zawodników.

- Na początku swojej kariery miałeś okazję zagrać w jednej drużynie ze swoim tatą, co nie jest często spotykane.

- To było marzenie mojego ojca - zagrać z synem w jednej drużynie, w jednej piątce. Po rocznej przerwie wrócił do gry na dwa lata i w drugim sezonie jego marzenie się spełniło. Grałem w juniorach w Vitkovicach i gdy była potrzeba w drugiej lidze w drużynie, w której grał ojciec. Chyba w przedostatnim meczu zagrałem z nim w jednej piątce.

- Udało się przeprowadzić rodziną akcję z asystą i bramką?

- Tak się nie udało, ale pamiętam, że była jedna sytuacja, w której krążek trafił w słupek. Bramki nie było, ale była chemia w grze. Wiedziałem gdzie on będzie stał i on wiedział gdzie ja będę.

- Dwa lata grałeś w Stanach. Co dał ci ten pobyt i gra za oceanem?

- Hokej w Europie i Stanach jest zupełnie inny. Jest duża różnica. W Europie są większe lodowiska. W Stanach na mniejszym lodzie wszystko dzieje się szybciej. Czyli jak mam krążek to muszę od razu reagować i coś robić. W Europie jest trochę więcej czasu na wszystko. W Stanach gra się też bardzo dużo ciałem. W Europie też, ale gra nie jest aż tak ostra. Ciężko to porównywać.

- W ubiegłym sezonie przyszedłeś do MH Automatyka. Myślałeś wcześniej, żeby grać w Gdańsku gdzie grał twój ojciec czy to był przypadek, że trafiłeś do MH Automatyka?

- W pewnym sensie tak się złożyło. Z drugiej strony chciałem tutaj wrócić, bo Gdańsk to miasto, które bar-

dzo lubię, w którym dorastałem. To mój drugi, a powiedziałbym nawet, że pierwszy dom. Zawsze bardzo dobrze się tu czułem. Mam tu więcej przyjaciół niż w Czechach.

- Jesteś rzadkim przykładem zawodnika tak zwanego zagranicznego, który przychodząc do nowego klubu czuje się

będziesz równie długo związany z gdańską drużyną?

- Zobaczymy jak to się potoczy. Wszystko jest możliwe. Ciężko powiedzieć co będzie po sezonie, co będzie za rok. Nie wybiegam tak daleko w przyszłość.

- Przed rokiem do samego końca walczyliście o utrzymanie.

z Tychami przegraliśmy, ale zagraliśmy bardzo dobrze. Nie brakowało dużo do remis. To był niezły mecz. Na wyjazdach graliśmy ze słabszymi drużynami i wygrywaliśmy z nimi. Bardzo dobrze zagraliśmy w Krakowie pokonując Cracovię na jej lodzie. Być może trochę

na na dobre. Teraz idzie mu super. Zobaczymy jak to się zakończy (uśmiech).

- W przerwie międzysezonowej przez pewien czas nie było pewne czy MH Automatyka zagra w lidze. Nie miałeś chwil wątpliwości?

- Nie miałem. Byłem pewny, że wszystko dobrze się zakończy, że się dogadają i drużyna wystartuje w lidze. Według mnie hokej w Gdańsku musi być. Jest super hala, super kibice i szkoda gdyby nie było tutaj hokeja.

- Co robisz w czasie wolny? Czy w trakcie sezonu masz czas wolny poza meczami i treningami?

- Prawie codziennie mamy treningi, są mecze i to zajmuje mi najwięcej czasu. Chodzę na studia, nie stacjonarnie studiuję fizjoterapię. Czasami chodzę też na treningi boksu z trenerem personalnym. Sport zajmuje mi większość czasu. Żeby odpocząć czasami idę do kina, przejeżdżam się do miasta, na dobrą kolację.

- Masz jakieś swoje ulubione miejsce w Gdańsku? Może jeszcze jakieś z czasów gdy byłeś w Gdańsku gdy twój tata grał w Stoczniowcu?

- Tych miejsc w Gdańsku jest bardzo dużo. Bardzo lubię starówkę w Gdańsku, ulicę Długą, Park Oliwski jest super. Morze - to nie muszę w ogóle mówić. Super jest przejść się nad morze. Tego w Czechach nie ma. Sopot i Gdynia są ładne. Całe Trójmiasto mi się podoba.

- Czego byś chciał życzyć z okazji Świąt i Nowego Roku gdańskim kibicom?

- Lubię podczas Świąt dobrze się najeść dlatego życzę wszystkim żeby mieli pyszne jedzenie. Żeby spędzili ten czas w gronie rodzinnym, żeby mieli chwilę spokoju i odpoczęli od codziennego zabiegania.

Rozmawiał Tomasz Łunkiewicz



w nim bardziej w domu niż u siebie w kraju.

- Dokładnie. Przyszedłem tu i czuję się i gram jakbym był zawodnikiem z Gdańska.

- Twój ojciec to legenda gdańskiej hokeja. Jest rekordzistą pod względem rozegranych meczów, zdobytych bramek, asysty w historii gdańskiego hokeja. Zwracasz uwagę na dokonania swojego ojca?

- Mój ojciec był zupełnie innym zawodnikiem niż ja. Grał innym stylem niż ja. Na pewno był moim wzorem, ale też wzorowałem się na innych zawodnikach. Ciężko nas porównywać. Mam to samo nazwisko, jesteśmy ta sama krew, ale jako zawodnicy się różnimy.

- Twój ojciec zagrał w barwach gdańskiej drużyny w ciągu 11 lat 378 spotkań. Czy uważasz, że jest możliwe, że ty również

W tym roku jesteście można powiedzieć rewelacją ligi, gracie o miejsce w pierwszej szóstce. Na co twoim zdaniem was stać w tym sezonie?

- Trudno powiedzieć. Musimy w każdym meczu grać na 100 procent od początku do końca. Zobaczymy jak wszystko pójdzie. Tabela jest wyrównana i musimy zrobić wszystko żeby dostać się do play off-ów.

- Graliście przez długi czas można powiedzieć "dziwnie". Mielście zdobywać punkty głównie w Olivii i dokładać coś na wyjazdach, a było odwrotnie - wygrywaliście wyjazdy, przegrywaliście w domu. Z czego to wynikało?

- Ostatnie mecze w domu graliśmy z drużynami z czoła tabeli. Z tymi zespołami są ciężkie mecze. Ostatni mecz

nas nie doceniono w Tychach i Krakowie. Nasza drużyna ma bardzo duży potencjał i może pokonać każdego. Musimy grać od początku do końca i jak będziemy walczyć to możemy wygrać nawet z takimi zespołami jak Tychy i Kraków.

- Widownia w Gdańsku jest najliczniejsza w Polsce. Dla was wsparcie z trybun to chyba dodatkowa motywacja?

- Na pewno trzeba podziękować kibicom, bo nikt nie ma takiej publiczności jak my. Do Olivii przychodzi najwięcej osób i kibice w Gdańsku są najlepsi w całej lidze. Za to jestem im bardzo wdzięczny. Robią super atmosferę.

- Atutem gdańskiej drużyny jest chyba też trener Kowalew, który przejął drużynę w trakcie poprzedniego sezonu.

- To na pewno było zmia-

Sezon jednak zakończymy przed Arką

Rozmowa z Romanem Józefowiczem, piłkarzem Lechii w latach 1979-1985, zdobywcą Pucharu Polski w 1983 roku

- Te święta nie będą dla kibiców Lechii zbyt wesołe po tym co pokazali białozieloni jesienią...

- Uważam, że jest tragedia. Na wyjazdach gra jeszcze jakoś wyglądała. Tragicznie wyglądała gra u siebie.

- W ubiegłym sezonie Stadion Energa był twierdzą Lechii, gdańszczanie tracili też mało bramek. W tym sezonie Lechia ma jedną z najgorszych obron w lidze, a na swoim stadionie straciła już bardzo dużo punktów.

- Ja zawsze wracam do jednego meczu z ubiegłego sezonu

- o mistrzostwo z Legią. Zawsze będę miał pretensje, że nie pokazali klasy. Nie było ryzyka i postawienia wszystkiego na jedną kartę - albo coś wygram, albo nic nie mam. Zajęliśmy czwarte miejsce i to teraz wraca. Ta drużyna gra aby grać i nic więcej. Jak można tracić tyle bramek na swoim stadionie!

- Nazwiska w kadrze są, ale to się nie przekłada na wyniki. A poza wynikami sama gra jest fatalna.

- Powiem tak - sprowadzaliśmy Miłę żeby grał, a on się nawet do meczowej osiemnastki nie łapie. To jedna sprawa. Mam duży szacunek do Peszki, bo walczy i aż miło patrzeć jak się stara. Widać, że czuje związek z klubem i miastem. Pozostali... Dziś wygraliśmy, jutro przegramy - dla nich to obojętne.

- Lechia słynęła z wychowanków. Dziś trudno ich szukać w drużynie.

- Powiem szczerze, wiem, że może podpadnę kolegom. Chodzę na mecze juniorów i kiedyś były talenty, teraz ta młodzież jest jakaś inna.

- Zmiana trenera niewiele zmieniła i nie przełożyła się na poprawę wyników.

- Ja uważam, że dalej rządzi Nowak, a Owen to marionetka. Ta zmiana była tylko po to, aby uspokoić kibiców.

- Obraz nieco zamazuje wygrana w derbach z Arką. Wiadomo zwycięstwo prestiżowe, ale gdyńianie mają w tabeli siedem punktów więcej i plasują się w górnej ósemce, a Lechii bliżej do grupy walczącej o utrzymanie.

- Myślę, że jednak ich wyprzedzimy i na koniec sezonu będziemy przed Arką.

Rozmawiał Tomasz Łunkiewicz



Polski
Cukier



Daje początek
polskim
wypiekom.